№ 67. Kraków, 22 Marca — Środa. Rok 1882.

REFORMA

„Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 złr. — ct.
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	3 „ — „
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „REFORMY“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Reformy“, Księgarnia K. Bartoszewicza. Skład cygar F. Grigara, Handel Nowakowskiej, Handel Kuklińskiego w hali Sukiennic, Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej i Ludwinskiego w Rynku. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy“** (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Ag. „Reformy„ w księgarni Polskiej przy placu Halickim; **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hambrgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2 (także w Pradze), R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). **W Paryżu** księgarnia Luxemburgska 25 — rue M. le Prince.

Od Administracyi.

Szanownych Prenumeratorów kwartalnych upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty dla uregulowania nakładu.

***Kraków**, 21 marca.*

Kiedy niedawno pewnego wytrawnego a czynnego polityka zapytano, czy wierzy w możliwość wojny między Rosyą a zachodniemi jej sąsiadami — odpowiedział: „Nikt sobie wojny nie życzy. Wszystko, co tylko można, będzie zrobionem, aby jej uniknąć. Ale — Rosya jest w gorączce, a kto jest w gorączce, może zrobić największe szaleństwo. Może z rewolwerem wyjść na ulicę i strzelać do ludzi...“

Jakoż sądzimy, iż słowa te najlepiej charakteryzują sytuacyę. Nikt sobie dziś wojny nie życzy. Nie masz może jednego państwa w Europie, któreby nie przechodziło większego lub mniejszego przesilenia wewnątrz. Sprawy socyalne i ekonomiczne, niezbędne reformy ustawodawcze, kwestye — że tak powiemy — codziennego bytu zaprzątują, wszystkie państwa olbrzymie długi je przygniatają. Tyle różnorodnych kwestyj wikła się w Europie, i tak one są ze sobą powiązane — że wybuch wojny na którymkolwiek punkcie może za sobą pociągnąć cały szereg wybuchów, które mogą walkę uczynić prawdziwie powszechną. Tego zaś wszyscy uniknąć pragną.

Rosya sama — mierząc rzeczy miarą zwykłego rozsądku — powinnaby także starcia unikać. Rany ostatniej wojny jeszcze nie zagojone. Dług państwa do kolosalnych doprowadzony rozmiarów, kredyt zachwiany, finanse w najgorszem położeniu. Tysiączne nieobliczone prądy wewnętrzne osłabiają dzielność państwa, niegdyś tak potężnego. Potrzeba reform ustawodawczych i administracyjnych tak powszechnie odczuta, że zdawałoby się nawet car samodzierżca ustąpić tej potrzebie powinien, i całą uwagę rządu zwrócić na te sprawy wewnętrzne.

A jednak — pomimo iż niewątpliwie nikt wojny nie pragnie, że dla samej nawet Rosyi bardzo ważne istnieją powody zapobieżenia jej, lub odroczenia na czas dłuższy — ewentualność wojny nie jest wykluczoną. Wszelkie zapewnienia pokojowe, wszelkie najbardziej miodowe słówka ze strony Rosyi nie usuwają obawy, która rzec można, instynktowo przejmuje całą Europę. Rosya jest w gorączce. Postawiony między tradycyę absolutyzmu carskiego z jednej, a coraz potężniejsze choć w pozytywne żądania nie ujęte aspiracye wolności z drugiej strony — rząd rosyjski bardzo łatwo z odwagą szaleńca rzucić się może w wojnę, w nadziei, że w ten sposób odwróci, lub przynajmniej na czas dłuższy odroczy grożącą wewnętrzną katastrofę.

Czy rząd austryacki jest na to przygotowany? Czy wie on i pamięta, iż ma do czynienia z nieprzyjacielem, który może walkę rozpocząć w sposób wprost zdradziecki, i zaskoczyć przeciwnika w chwili, gdy się tego najmniej spodziewa? Być może, iż dziś już rozumieją to sfery rozstrzygające w Wiedniu. Wszakże słuszna zachodzi obawa, że co się przez lat wiele w kierunku przygotowań do tej walki zaniedbało — nie da się uzupełnić tak rychło, jakby tego wymagało bezpieczeństwo wschodniej granicy państwa. W fortyfikacyach Krakowa podobno wiele jeszcze uzupełnić trzeba — przemyskim daleko jeszcze do ukończenia; sprawa kolei transwersalnej, mającej tak wielkie strategiczne znaczenie, zdaje się iść w odwłokę — uzupełnienie zachodnich mniejszych, ale ważnych linij strategicznych istnieje zaledwie w projekcie — dawno za niezbędne uznane wybudowanie przeważnie strategicznej linii Stryj-Munkacz pozostało tylko nabożnem życzeniem — o połączeniu kolei czerniowieckiej z siedmiogrodzkiemi ani słychać, pomimo, iż połączenie to niemniej za konieczne bywa uważanem. Słowem: widocznie Austrya liczy więcej na swoją „dobrą gwiazdę“ i na wątpliwej wartości sojusz z Prusami, które zawsze były w polityce zdradzieckie — aniżeli na własną swoją siłę i na zwykłe ludzkie środki ostrożności.

Jest to podwójnie dla Austryi szkodliwe, bo nietylko zmniejsza własną jej siłę obronną, ale też i zniechęca i odstrasza od niej tych wszystkich, którzyby naturalnemi jej sprzymierzeńcami być powinni, a których bardzo łatwo zrazić może, jeżeli dłużej będzie składać dowody nieporadności i zaniedbania własnego interesu. Niełatwo o sprzymierzeńców słabemu — a cóż dopiero temu, kto nie obudza zaufania, że w danej chwili stanie do walki przygotowany.

Od dr. Euzebiusza Czerkawskiego otrzymujemy następujące pismo:

Wiedeń, 18 marca.

W 63 nrze *Reformy* umieszczona jest korespondencya lwowska z d. 15 marca, która wspomniawszy o mającym nastąpić wyborze delegata miasta Lwowa do krajowej Rady szkolnej, dodaje, jakobym ja, będąc takim delegatem przez trzy ubiegłe lata, w ciągu tego czasu prawie żadnego nie brał udziału w czynnościach tej najwyższej krajowej magistratury szkolnej, a to z powodu rozlicznych zajęć“.

Nie zwykłem nigdy chlubić się tem, co czynię, sąd o moich pracach zawsze innym zostawując. W obecnym jednak razie, może winien jestem sobie i czytającej publiczności, zwrócić uwagę na niektóre szczegóły, mniej zapewne znane, a mogące zmienić albo przynajmniej złagodzić powyższe zapatrywanie. Zdaje mi się, że szanowny korespondent (—) wyrażając je, wyrządził mi niepospolitą krzywdę.

Ślady moich prac, w Radzie szkolnej podjętych, znajdują się, między innemi, w dwóch publikacyach, napisanych przezemnie z polecenia rzeczonej magistratury. Jedna z nich ogłoszona z końcem roku 1880 p. t.: „Uwagi o nauce języka niemieckiego w gimnazyach i szkołach realnej z językiem wykładowym polskim lub ruskim“, zawiera obszerną i jak mniemam, wyczerpującą instrukcyę tej trudnej nauki. Druga, o ankiecie gimnazyalnej, odbytej w r. 1879 pod kierownictwem Rady szkolnej, drukuje się w tej chwili w „*Przewodniku naukowym*“ i wychodzi w nim począwszy od miesiąca lutego, poczem wyjdzie w osobnej odbitce. Ktokolwiek miał sposobność, lub cierpliwość zajrzeć do tych prac, może się przekonał, że musiały je poprzedzić jakie takie studya, a w każdym razie poważne i przedłuższe dyskusye w łonie Rady szkolnej lub powołanej przez nią ankiety. O ich wartości można różne mieć zdanie, niepodobna jednak twierdzić, jakoby ich autor prawie żadnego w czynnościach Rady szkolnej nie miał mieć udziału.

Nie wspominam o innych pracach, co pozostały w obrębie zwykłych spraw urzędowych, albo takich, na które nie wywierałem, jak na poprzednie wpływu kierującego. Mniemam jednak, że się nie posunę za daleko, jeżeli nadmienię, że w ciągu mojego zajęcia w Radzie szkolnej, przedłożyłem był tej magistraturze także wypracowany plan instrukcyi rolniczej w szkołach ludowych, który następnie służył za materyał do dalszych projektów i zarządzeń organizacyjnych. Niemniej czynny udział miałem w rozwiązaniu kwestyi regulaminu Rady szkolnej, kwestyi trudnej i dotąd niezałatwionej, bo nierozstrzygniętej przez najwyższą władzę.

Szanowny korespondent (—) mógł tylko mą dłuższą nieobecność we Lwowie, podczas posiedzeń Rady państwa, mieć na oku, gdy podniósł skargę na brak dostatecznego z mojej strony w czynnościach Rady szkolnej udziału. Snać przeoczył, że posiedzenia Rady państwa doznają od czasu do czasu przerw, a zapewne nie było mu wiadome, że w tych przedziałach, jako też po powrocie z Wiednia w letniej porze, tem wytrwalej pełnić zwykłem obowiązki, jakie wkłada na mnie stanowisko w Radzie szkolnej. Pozostaję na niem wtenczas nawet, gdy inni członkowie dla poratowania zdrowia lub odświeżenia sił, wyjeżdżają do kąpiel albo na urlop. Przedtem także w zimie, tylko chwilowo, na ważniejsze głosowania lub dyskusye udawałem się do Wiednia; resztę czasu przebywałem we Lwowie, oddając się tam pracom zawodu nauczycielskiego i w Radzie szkolnej. Wszelako dzisiejsze stosunki w Radzie państwa i zadania, jakie obecnie ma przed sobą Delegacya polska, nie pozwalają jej członkom wydalać się z Wiednia; dla tego i ja zmuszony byłem zmienić tryb postępowania, aby, ile możności, wszechstronnie zadość uczynić ciążącym na mnie obowiązkom. Nikt zapewne nie będzie uważał pobytu w Delegacyi za rozrywkę, jest to owszem, jak powszechnie wiadomo, zaszczytna wprawdzie, ale twarda służba krajowa, która w każdym razie mogłaby liczyć na pewną wyrozumiałość. Powoływany do tej służby przez kraj stale od lat przeszło dwunastu, bo od r. 1869, mniemałem, że mi wolno w tych głosach, pochodzących z różnych stron jego, upatrywać wyraz zadowolnienia z moich czynności poselskich, rodzaj uznania. Tem boleśniej muszą mię dotykać pociski nie całkiem może uzasadnione.

Reprezentanci miasta Lwowa, wysyłając mię do Rady szkolnej, byli dokładnie uwiadomieni o moich parlamentarnych obowiązkach. Jeżeli mię, mimo to, wybrali, to snać przypuszczali, że na obu stanowiskach równocześnie mogę być pożytecznym. Być może, że odtąd zmienili swe zdanie; — albo, że reprezentacya w dzisiejszym składzie inne ma przekonania. Sądziłem jednak, że nie należy jej zostawić w błędzie co do faktycznych stosunków.

Z wysokiem poważaniem

Euzebiusz Czerkawski.

Zamieszczając powyższy list szan. Profesora, przypominamy, że korespondent nasz (—) wyraźnie oświadczył, iż streszcza on opinię, jaka się objawia w dość licznem gronie radnych miasta Lwowa. Opinia ta, jak z listu naszego korespondenta przekonać się można, zwraca się nie przeciwko szan. Profesorowi osobiście, ale zasadniczo przeciwko nagromadzeniu w jednem ręku licznych urzędów i obowiązków, na czem zawsze jeden z tych obowiązków cierpieć musi.

W tym samym przedmiocie występuje *Gazeta Narodowa* w ostatnim numerze z argumentem, że czynności mężów takich jak dr. Czerkawski nie mierzy się na godziny — i że w tym czasie, kiedy dr. Czerkawski jest we Lwowie i bierze udział w posiedzeniach Rady, może on tam więcej zrobić, niż inny, mniej zdolny, któryby żadnego posiedzenia nie opuścił. Jest w tem pewna racya, ale gdy zważymy, jak ważnym czynnikiem w każdej pracy jest jej ciągłość — jak najlepsze nawet pomysły i wnioski idą marnie, jeżeli wnioskodawca nie może sam nad dalszym ich losem czuwać — jak nareszcie ten, kto przez kilka miesięcy nie może brać udziału w czynnościach jakiegoś zbiorowego ciała, przychodzi potem do rzeczy zupełnie dla niego nowych, i rozstrzygać musi sprawy których antecendencyi wszelkich nie zna: przekonamy się, iż od członka Rady szkolnej niezbędnie żądać trzeba stałego pobytu we Lwowie. Wreszcie zachodzi jeszcze jedna, rozstrzygająca okoliczność. Członek Rady szkolnej, przez Radę miejską wybrany, reprezentuje tam żywioł autonomiczny. Czy te sprawy, w których między rządem a Radą szkolną jest pewna różnica zdań — a są one bardzo częste — będą czekać, aż dr. Czerkawski wróci do Lwowa, ażeby był przywrócony stosunek autonomicznych głosów do rządowych? Sądzimy że nie; owszem mamy powody obawiać się, iż właśnie takie sprawy nieraz przyspieszone być mogą umyślnie tak, ażeby były załatwione wtedy, kiedy upornego autonomisty nie ma na posiedzeniu, i kiedy różnica jednego głosu może rozstrzygać. Jeżeli co, to ten wzgląd powinien wpłynąć stanowczo na autonomiczne ciało, jakiem jest Rada miejska, ażeby wybrać takiego delegata do Rady szkolnej, któryby stale mieszkał we Lwowie, i nie był zmuszony bardzo znacznej liczby posiedzeń opuszczać.

Samorząd miast w Królestwie.

W sprawie samorządu miejskiego w Królestwie Polskiem, przyjazny dla Polaków *Russkij Kurjer*, wydawany w Moskwie przez kupca Łanina, zamieścił artykuł wstępny, który tutaj w całości podajemy, jedynie dla zaznajomienia naszych czytelników z zapatrywaniami postępowych kół rosyjskich na sprawę niezmiernie ważną dla Kongresówki w dzisiejszem jej położeniu.

„W ostatnich czasach coraz uporczywiej powtarzają się pogłoski o zaprowadzeniu w Polsce samorządu miejskiego. Dotychczas nie wiadomo, czy zastosują tam Ustawę miejską z r. 1870 w całej jej osnowie, czy też wprowadzoną będzie inna ustawa z niezbędnemi zmianami z powodu miejscowych warunków. W każdym razie cieszyć się należy z zamierzonej reformy zarządu miejskiego w Polsce, gdyż wadliwość tegoż dawno już dotkliwie czuć się daje.

„Miasta polskie posiadały już samorząd w roku 1768, a w r. 1791 cieszyły się wielką samoistnością. Niestety w okresie czasu od r. 1864 do 1866 pozbawiono je wszelkich praw, zarząd zaś miejski otrzymał następującą organizacyę: Gospodarstwo miejskie pozostaje w rękach magistratu. Przewodniczący magistratów, zwani w miastach gubernialnych prezydentami, w powiatowych zaś burmistrzami, mianowani są przez gubernatorów. Do składu magistratów wchodzą ławnicy, sekretarz i kasyer, mianowani przez przewodniczących za zezwoleniem gubernatora. Władzę policyjną wyjęto z zakresu działania magistratów i pozostaje ona w całości w rękach policmajstrów, naczelników straży ziemskiej i powiatów. Lecz i co do zawiadywania kasą oraz pod względem gospodarstwa miejskiego magistraty podlegają w zupełności urzędom administracyjnym, mając wyłącznie cechę organu wykonawczego. Żadne wydatki nie mogą być robione bez pozwolenia naczelnika gubernii lub powiatu, naczelnika dyrekcyi naukowej itd. Magistraty w pewnej mierze odpowiadają uprawie (urzędowi) miast rosyjskich, dumę zaś (radę miejską) reprezentuje gubernator, policmajster, dyrektor naukowy, którzy przy tem nie stanowią ciała kolegialnego, lecz każdy z nich z osobna działa w swoim zakresie działania.

„W ten sposób pozbawiono ludność miejską wszelkiego udziała w gospodarstwie miejskiem. Przywrócenie zaś takiego udziału przez zaprowadzenie samorządu w miastach polskich byłoby nadzwyczaj pocieszającym wypadkiem dla rozwoju Polski. Niewątpliwie bowiem przyczyniłoby się ono do polepszenia dobrobytu miast, oraz wzrostu przemysłu i handlu. Zarząd miejski spoczywający w rękach przedstawicieli ludności miejskiej ludzi bliżej znających potrzeby życia miejskiego, a przytem zostających pod ciągłą kontrolą społeczeństwa i swych wybyrców — musiałby szybkie robić postępy.

„Osiągnięcie dobrych rezultatów przy zaprowadzeniu reformy zarządu miejskiego w miastach Królestwa Polskiego tym łatwiejsze, iż teraz już można korzystać z wieloletniego doświadczenia, uzyskanego podczas stosowania ustawy miejskiej w Rosyi, tudzież usunąć niedostatki, jakie praktyka wykazała. W myśl ustawy miejskiej pierwszym organem samorządnym są zebrania wyborcze, w celu wyboru głasnych (radców) do dumy (rady miejskiej). Komu ma służyć prawo wyborcze? Pytanie w ogóle pierwszorzędnej ważności, w szczególności zaś dla miast Polski, z powodu właściwego składu ich ludności. Z doświadczenia już wiadomo, iż przewaga jednej klasy nad drugą szkodliwie oddziaływa na interesa miasta. W Polsce zaś podobna przewaga mogłaby pociągnąć za sobą nieobliczone szkody dla całego kraju z powodu przeważania żywiołu żydowskiego w ludności miejskiej. Kwestya żydowska dla Polski ogromnego jest znaczenia. Nigdzie nie masz tyle żydów co w miastach Polski. Według ostatnich urzędowych obliczeń statystycznych z r. 1877, ludność miast i miasteczek Krolestwa Polskiego (z wyjątkiem Warszawy) składała się:

WIECZÓR W CZARNOLESIE.

Scena liryczna.

przez Adama Bełcikowskiego.

(Ostatnie promienie zachodzącego słońca oświecają okolicę. — Jan Kochanowski stoi pod swoją lipą, trzymając w ręku lutnię, nad którą pochylony tak przemawia).

Dosyć już, złota lutni, spocznijmy oboje,
Jam już piersi utrudził, a ty struny swoje!
Wiek, a więcej żywota ciężary i trudy
Odebrały nam czerstwość, i ducha, co wprzódy
Niedoścignionym lotem, w słodkiem twojem brzmieniu,
Bujał po niebios sklepieniu,
Dzisiaj, gdy mu zmęczone spadły skrzydła na dół,
Na ziemski ściągnęły padół.

Cóż? gdy siły nie starczy, gdy serce omdleje,
Gdy człowiek sobie przykry, i świat mu zgorzknieje,
Jeno usiąść gdzie w kącie, i płacząc w cichości
Czekać, aż się otworzy grób dla starych kości.

Nie dotkną cię już więcej, lutni, moje dłonie,
Wraz z głosem mego ducha twój także pogrzebię,
I chyba tylko czasem, gdy wietrzyk powionie
Po gałęziach tej lipy, wydobędziesz z siebie
Ciche brzmienie, na jednę, krótko-trwałą chwilę...
Niby żal po mnie — gdy ja będę już w mogile.

(Zawiesza lutnię na konarze lipy i drżąc ze wzruszenia usiada na ławce. Zakrywa oczy dłońmi i po chwili milczenia cichym głosem się odzywa).

To cios bardzo był dotkliwy,
Który z Twojej ręki mściwej,
Potężny i groźny Panie,
Padł na moje ukaranie!
Córkę mi wziąłeś, me najdroższe dziecię!...
I ciemno, głucho zrobiło się w świecie
Dla mego serca i duszy.
Ah! wiem, że dola ludzka przygodom podległa,
Że nikt nie ujdzie nieszczęść i katuszy;
Widziałem, jak niejedna już nadzieja legła
U stóp człowieka, niby kwiat kosą podcięty,
I umiałem, gdy zło mię zdaleka mijało,
Dodawać innym serca i zachęty,
By przeciw losu napaściom szli śmiało,
Mężnym umysłem znosili swe rany.
Lecz przytem, Boże! w mej dumie
Zdało mi się, żem wybrany
W tym cierpiącym śmiertelników tłumie,
Że nieszczęście, rzucając swe strzały,
Mnie ominie, że z walki z życiem wyjdę cały.

Bolesne zaślepienie! Los chytry, złośliwy,
Czekał długo, zaczaił się na mnie zdradziecko,
I gdzie najmocniej czuję, puścił grot z cięciwy —
Porwał mi dziecko!

Ah, jakie dziecko!... Jest ich w mym domu gromadka,
Ślicznych, czystych aniołków jak gdyby z ołtarza,
Całem sercem je kocha i ojciec i matka.
W nich widzi swoje szczęście, z nich raj sobie stwarza,
A jednak to stracone, to najmilsze było...
Bo zda się, że Bóg na niem już przy urodzeniu
Położył dziwne znamię, coby je różniło
We wszystkiem, w zachowaniu, w postaci, w mówieniu,
Od innych mu podobnych malutkich istotek.
To było cudo Twoje, ty Mistrzu natury,
I tylko brakło jej skrzydlatych lotek,
By ma Urszulka, jakby anioł który,
Wzleciała w niebo, w Twoich gwiazd ramiona!

Wzleciała — ah! niestety, ale wprzód upadła
W zimny grób — poszła w niebo, ale zawiedziona
Ręką śmierci — zniknęła jak senne widziadła,
Zaledwie pokazawszy światu swe oblicze...
O niestałe radości, pociechy zwodnicze!

Marność i marność wszystko! Ludzkie czyny, dzieła,
Nadzieje i uczucia — to wszystko są fraszki
Dla tej mocy, co w dłoń swą nasze losy wzięła,
I robi sobie z nami jak z dziećmi igraszki.

Rozpacz moja już przeszła, minął ból palący,
Ochłódłem z niego, woli Boga wszechmogącej
Ukorzyłem się w skrusze i na łaskę zdałem.
Lecz jak człowiek dotknięty na ciele postrzałem,
Chociaż już cierpieć przestał, członków swych nie czuje,
I sił pierwotnych nie ma, ani dawnej mocy,
Tak mnie ciągle wspomnienie mojej straty truje,
I w duszy rozściela cień nocy.
Nie uwierzę już w szczęście, przyszłość mnie nie znęci,
Bo okropna przygoda tkwi w mojej pamięci.
I ustawnie ostrzega, że na tym padole
Udziałem naszym tylko cierpienia i bole.
Gdy piorun weń uderzy, dąb stuletni runie —
Tak jam się złamał, płacząc przy mej córki trunie.

Biedna ma żona, biedna ma Hanna poczciwa,
Co się nie nakłopoce, jak nie przemyśliwa,
By rozproszyć mój smutek, ulżyć mojej głowie,
Sama cierpiąc w skrytości, mnie chce przynieść zdrowie.
Nieraz sobie wyrzucam, że tak źle jej płacę,
Przysparzając zmartwienia, za jej trudy, prace,
Za jej miłość stateczną, i te wszystkie cnoty,
Przez które w domu moim zakwitnął wiek złoty.
Nie każdemu, jako mnie szczęście przysądzono,
By żona życia męża stała się koroną.
O słodkie, błogie chwile, gdym ten klejnot drogi,
Przedmiot czystej miłości, wprowadził w me progi.
Piękna, zacna, rozsądna weszła w dom niewiasta,
Wnet wszystko się rozjaśnia, rozkwita i wzrasta.
Ja sam, czuję się lepszy i duchem wzniesiony,
Lekkomyślność, pustota i zbytek szalony
Odtąd próżno ku sobie moje żądze kuszą,
Kiedy cnota i miłość zawładły mą duszą.
Jest ład, porządek w domu, jest wkrótce dostatek,
Niedługo wieniec ślicznych otacza nas dziatek,
Lecz dla wszystkich wystarczy, o nic nie znam troski,
I czuję się bogatym, ja pan jednej wioski;
Nie żal mi, żem odsunął kasztelański stołek,
Coby mi wniósł z honorem frasunki wespołek;
Lepiej być panem Wojskim! kto przestał na swojem,
Ten kłaniać się nie musi, ani iść przebojem.
Sam własny zagon orzę, a choć w pocie czoła,
Wszystkie trudy lekkiemi czyni myśl wesoła.
Gdy idę za mym pługiem, lub doglądam pracy,
Słońce mi się uśmiecha, nucą polni ptacy,
Kwiaty chylą na łące różnobarwne głowy,
A zdaleka szum słychać zielonej dąbrowy.
Za nic wszystkie królewskich pałaców przepychy
W obec cudów, które mam w mojej wiosce cichej!

A gdy wrócę do domu, to Hanna troskliwa
Już na progu mię wita, pieszczotą okrywa,
A dziatki mi do kolan zbiegają się kołem.
Czasem da nam Bóg gości. Więc dalej ze stołem
Pod lipę. — „Moja Hanno, dzban nam postaw proszę,
Gwarząc, żartując, będziem popijać potrosze.“
Dobrze się jest i pośmiać z dobrym towarzyszem,
Więc sobie z tego potem trefne fraszki piszem.
Inna znowu uciecha, gdy do mojej chaty
Zajrzeć raczy mąż który w naukę bogaty,
Z liczby tych, co są kraju podporą i chlubą,
Już wtenczas choćby przez noc całą słuchać lubo,
Kiedy dzielny Mielecki, albo mój dobrodziej
Myszkowski, o publicznych się sprawach rozwodzi,
Kiedy to Jan Zamojski, lub Górnicki Łukasz,
Któremu równych w piórze nadaremnie szukasz.
O łacińskich autorach wszczną dyskurs uczony —
Mądrzejszych zdań nie słyszą Padwy ni Sorbony!

(D. c. n.)

	Polaków:	Żydów:
W gub. warszawskiej	36.082	50.400
„ kaliskiej	38.593	34.492
„ kieleckiej	16.469	29.013
„ łomżyńskiej	19.041	35.797
„ lubelskiej	36.846	46.690
„ piotrkowskiej	59.055	44.732
„ płockiej	31.106	37.142
„ radomskiej	22.287	36.602
„ siedleckiej	17.884	50.470
„ suwalskiej	18.142	46.440
Razem:	295.505	402.778.

„Z tych liczb okazuje się, iż z wyjątkiem gub. kaliskiej i piotrkowskiej, we wszyskich innych ludność żydowska znacznie przemaga nad tuziemczą, polską. Nie wliczaliśmy tutaj innej narodowości jak Rosyan, Niemców i innych, gdyż ich mała bardzo tylko ilość się znajduje, zwłaszcza też właścicieli nieruchomości, wyjąwszy może gub. warszawską i piotrkowską, gdzie dość pokaźnie występuje żywioł niemiecki, fabryczno-przemysłowy. Co się tyczy Warszawy, to według wykazów statystycznych z r. 1878, liczba ludności żydowskiej wynosiła 128.000 na 357.000 ogółu mieszkańców, czyli 35.86% całej ludności m. Warszawy. Przyznać atoli należy, iż tam, gdzie żydzi mają równe prawa z innemi, z pewną dumą uważają się za obywateli i Polaków wyznania mojżeszowego.

„Jeżeli w takich warunkach Żydom przyznane zostaną jednakowe z ludnością tuziemczą prawa udziału w samorządzie miejskim, to wkrótce cały zarząd miejski przeszedłby w ręce żydowskie, czyli inaczej mówiąc, pojawiłby się organ samorządny, jakiego jeszcze nie widziała cywilizowana Europa. Właściwie i teraz Żydzi mają samoistną, a odrębną organizacyę, na czele której stoi kahał, lecz ta organizacya, lubo potężna, jest tajną przez ustawy nieuznawaną. Niemniej jednak, każdemu to wiadomo, jak wielkie szkody sprawia ludności macierzystej istnienie kahałów. Jakiejże więc nieobliczonej krzywdy bez granic spodziewać się można w przypadku, gdyby samorząd miejski znajdował się w wyłącznem posiadaniu żydów? Jak potężną broń pozyskałaby walka ze wszystkiem, co nieżydowskie — eksploatacya ludności tuziemczej, przez przyznanie Żydom władzy już nie tajnej, kahalnej, lecz otwartej, legalnej władzy rządzenia najistotniejszemi interesami ludności miast Polski. Nad tem wszystkiem tem bardziej trzeba się zastanowić, iż w ostatnich czasach Żydzi w Polsce gwałtownie zaczęli nabywać domy w miastach i własność nieruchomą w ogóle, jakby w przewidywaniu korzyści przy wprowadzeniu nowej reformy. W Warszawie np. większość domów jest własnością żydów. Zachowanie paragrafów 35 i 88 „ustawy miejskiej“ z r. 1870 nie zabezpieczyłoby dostatecznie interesów miast i nie usunęłoby przewagi żydów w radach miejskich. Paragrafy te ograniczają liczby radnych wyznań niechrześciańskich do 1/3 ogólnej liczby, a zarazem zabraniają wyboru osoby wyznania niechrześciańskiego na naczelnika miasta (gorodskoj gołowa).

„Lecz dość nawet dla żydów 1/3 ogółu radnych dla użycia wszelkich sposobów w celu otrzymania przewagi i przeprowadzenia w radzie miejskiej tego tylko, co służy dla ich dobra i pożytku — i to wystarczy.

„Szczególniej szkodliwą okaże się przewaga żydowska w miastach powiatowych i małych miasteczkach, gdzie Żydzi nie napotkają takiego odporu, jakiego spodziewać się można w miastach gubernialnych. Z tego powodu ograniczenie do minimum prawa udziału Żydów w samorządzie byłoby bardzo pożądanem“.

KORESPONDENCYA „REFORMY“.

Lwów, 20 marca.

(—) W Anglii i we Francyi kłopotają się obecnie ministrowie kwestyą, co zrobić w wypadku, jeżeli poseł albo sędzia przysięgły odmówi przypisanej przysięgi oświadczając, że jest ateuszem i nie wyznaje żadnej religii. Francuski minister sprawiedliwości przedłożył już Izbie projekt ustawy o przysiędze sądowej, dozwalającej świadkom zamiast przysięgi złożyć oświadczenie na „honor i sumienie“, jeżeli oświadczą, że przekonanie nie dozwala im wykonać przysięgi religijnej, ale zapomniał widocznie o sędziach przysięgłych, a czytaliśmy właśnie w tych dniach, że w pewnym sądzie francuskim sędzia przysięgły odmówił przysięgi, oświadczając, że jest ateuszem.

Wypadek, który dziś zaszedł w tutejszym sądzie kryminalnym, zniewoli zapewne także austryackiego ministra sprawiedliwości do przedłożenia stosownej noweli uzpełniającej przepisy o odbieraniu przysięgi od sędziów przysięgłych i świadków, którzy oświadczą, iż są ateuszami albo bezwyznaniowemi. Fakt jest następujący: Dziś rozpoczęła się nowa kadencya sądów przysięgłych. Po wylosowaniu sędziów, przystąpił przewodniczący, radca p. Lewicki do odebrania od nich przysięgi. Jeden z nich, a mianowicie p. Emil Pick, kupiec, oświadczył, iż formułki „tak mi Panie Boże dopomóż“ powtórzyć nie może, albowiem jest ateuszem i nie wierzy w żadne bóstwo. Ustawa austryacka nie zna ateuszów, a w paragrafie właściwym, traktującym o odbieraniu przysięgi od świadków oświadczających, iż są bezwyznaniowemi, powiada, że taki świadek ma być zaprzysiężony według tego wyznania lub religii, jaką wyznawał przez przejściem na bezwyznaniowość. Dotychczas mieliśmy wypadki, iż tacy bezwyznaniowi składali najczęściej przysięgę na torę. Ale tyczyło się to zawsze tylko świadków, a nie było wypadku, aby sędzia przysięgły odmówił przysięgi. Wiadomo zresztą, że przysięgli nie przysięgają ani na krucyfiks, ani na torę, lecz powtarzają tylko powyżej spisaną formułkę. Wracając jednak do p. Picka, oświadczył tenże na stosowne zapytania przewodniczącego radcy, iż urodził się jako izraelita, ale bez odebrania chrztu był wychowany w religii protestanckiej; jeżeliby mu tedy, po myśli ustawy austryackiej, tyczącej się odbierania przysięgi od świadków, dano do wyboru krucyfix albo torę, to przysiągłby raczej na krucyfiks niż na torę, powtórzył jednak zuowu p. Pick pierwotne swe oświadczenie, iż nie wierzy w żadne bóstwo. Sąd nie wchodząc w te szczegoły, oświadczył, iż po myśli ustawy przysięgły musi złożyć przysięgę, jeżeli nie chce narazić się na stosowną karę, i że przysięgły nie przysięga ani na krzyż, ani na torę, lecz ma powtórzyć tylko końcowy ustęp roty: „Tak mi Panie Boże dopomóż“. P. Pick powtórzył te słowa i na tem skończył się cały epizod. Opisuję wiernie fakt zaszły, który wywoła niezawodnie obszerną dyskusyę i ostatecznie spowoduje może wydanie nowych postanowień stosownych.

Ze Szląska austryackiego, 18 *marca.*

(?) Po śmierci biskupa wrocławskiego Förstera nadawała się dobra sposobność uregulowania stosunków dyecezalnych na Szląsku. Jestto bowiem wielką anomalią, że Szlązacy austryaccy pozostają pod zwierzchnictwem biskupa przebywającego po za granicami monarchii austryackiej, rezydującego wraz z kapitułą w Wrocławiu. Trudno w takich warunkach spodziewać się należytego uwzględnienia interesów polskich katolików na Szląsku; zaciekły system germanizacyjny w Prusiech musi się odbijać i na nas. Do jak dziwnych zaś zawikłań prowadzić może okoliczność, że zwierzchnik kościoła katolickiego na Szląsku austryackim podlega ustawodawstwu pruskiemu, dowiódł tego jaskrawo Kulturkampf pruski, który zmusił był nieboszczyka Förstera do opuszczenia stolicy swej Wrocławia i schronienia się aż do śmierci w austryackiej części swej dyecezyi. Gdy z śmiercią Förstera opróżnioną została stolica biskupia, była nadzieja, że rząd austryacki korzystając z sposobności porozumie się z rządem pruskim i oddziali Szląsk austryacki od zagranicznej metropoli. Trudności miały tu być nie małe, mianowicie należało uregulować rozdział dóbr i funduszów biskupich. Czy te trudności, czy też po prostu pewna *vis inertiae* kazały się zawahać rządowi wiedeńskiemu, dość że nic w tym względzie nie przedsięwzięto, nic nie zrobiono — a Szlązacy nasi dowiedzieli się co dopiero, że rząd pruski obdarzył ich nowym własnej kreacyi biskupem w osobie księdza Roberta Hercoga dotychczasowego proboszcza przy kościele św. Jadwigi w Berlinie. Z wielkiej liczby przedstawionych przez kapitułę wrocławską kandydatów rząd pruski skreślił prawie wszystkich; w małej liczbie pozostałych personae gratae wybór padł na ks. Hercoga. Ostatni jest rodowitym Szlązakiem; urodził się 1823 w okolicy Kłodzka *(Glatz)*, nauki teologiczne odbywał we Wrocławiu, był następnie kapelanem w Brzegu i kuratorem u św. Wojciecha we Wrocławiu, poczem w r. 1863 przeniósł się ponownie, jako proboszcz do Brzega. W r. 1870 powierzono mu probostwo św. Jadwigi w Berlinie, oraz mianowano delegatem biskupim na Brandeburgię i Pomorze. Słychać że ks. Hercog w Berlinie okazywał dużo przychylności i życzliwości zamieszkałym tamże Polakom, pocieszają nas więc, że nowy biskup nie zapomni o milionie Polaków swojej dyecezyi. Bądźco bądź ks. Hercoga otrzymujemy z rąk nadsprejskich kulturtregerów, a każdy z nas skutkiem tego może słusznie powiedzić... *timeo Danaos et dona forentes....*

Dziś więc, gdy nowego mamy biskupa, nie warto i mówić o tem, czegośmy się po śmierci biskupa Förstera spodziewali. Mieliśmy nadzieję, że rząd dotychczasową austryacką część dyecezyi wrocławskiej, podzieliwszy według przeważającej narodowości, przyłączy do sąsiednich dyecezyj. W ten sposób księstwo Cieszyńskie, bardzo naturalnie, przypadłoby było biskupstwu krakowskiemu. W tej myśli przemawiała gorąco *Gwiazdka Cieszyńska*, wykazując dowodnie nieocenione korzyści, jakie dla ludu naszego i duchowieństwa z takiego połączenia wyniknąćby musiały. Dziwna rzecz, duchowieństwo tutejsze, z małemi wyjątkami, innego było zdania. Że jednak z dotychczasowego położenia rzeczy nie jest ono zadowolnionem — bo być niem nie może — dowodzi okoliczność, iż uśmiechała mu się różowa nadzieja utworzenia nowej samodzielnej dyecezyi szląskiej. To pewna, że obecny stan jest anormalny. Klerycy w seminarjum nie słyszą słowa polskiego, więc chociaż pochodzenia polskiego, po wyświęceniu gorzej władają językiem własnym, niż ich rodzice. Stąd pochodzi, że lud nasz nie słyszy kazań w czystym, wykształconym języku polskim, lecz w własnej gwarze ludowej. Ale to jeszcze mniejsza. Częstokroć przysyłają księży pochodzenia czeskiego na probostwa wyłącznie polskie, przez co lud w kościele narażony jest na słuchanie jakiejś mięszaniny słów czeskich z niemieckiemi, której prawie nie rozumie. Słyszałem kazącego księdza Czechą w parafii czysto i wyłącznie polskiej, który napominając z chrześcijańską łagodnością owieczki swoje, bardzo często wyrzucał im w oczy, że są „takowe lumpy i żrale...“ Oto wzór czystości języka, jaką odznaczają się kazania. księży Czechów na polskim Szląsku. Czy to dla cywilizowania nas? — Od takich cywilizatorów w obecnych warunkach ustrzedz się trudno. Radykalnem na to lekarstwem zdawało się nam być przyłączenie nas do biskupstwa krakowskiego. Stało się inaczej, na Bóg wie jak długo.

To samo można powiedzieć i o stosunkach kościoła katolickiego na Szląsku. Wprawdzie tu gmina ewangelicka sama wpływa na obsadzenie wakującego probostwa i wybiera kandydata wedle własnej woli. Posiadanie języka polskiego jest więc dla pastorów w parafiach polskich warunkiem koniecznym. Ale i tu nie wszędzie idzie po myśli ludu. Znajdą się zaraz zamożniejsi opiekunowie gminy, bliscy ludowi pochodzeniem i nazwiskiem, ale dalecy dążnościami, którzy jako pionierzy cywilizacyi niemieckiej umieją wykrzywić i zwichnąć polski charakter zboru ewangelickiego, obdarzyć polski lud to kazaniem niemieckiem — którego on słucha jak kazania prawdziwie niemieckiego — jużto jakąś germańską ozdobą w pieśniach i obrządkach kościelnych. Wyższe duchowieństwo à la Haase w Cieszynie także nie zasypia sprawy — i oto lud polski prowadzi się na pasku wedle woli zniemczonych prowodyrów. Na szczęście nie jest tak wszędzie. Jest pewna część duchowieństwa tak katolickiego, jak i ewangelickiego, która rozumie zadanie swoje należycie, a nawet czynny bierze udział w ruchu narodowym. W tym względzie duchowieństwo ewangelickie po części zawiodło w ostatnim czasie pokładane w sobie nadzieje. Wielu objawia jakąś niewytłomaczoną chwiejność i niepewność czy przekonań, czy tylko postępowania; bezbarwne to czy dwulicowe zachowanie się nie mogłoby nikomu przynieść zaszczytu; tem mniej duchowieństwu szląskiemu, które na ludzie się oprzeć i na czele ludu pracować powinno.

Wielka część duchowieństwa nie czyni należnej różnicy między wyznaniem a narodowością, przynajmniej różnicy tej nie uwydatnia w praktyce. Gdy idzie o wybór posła do Sejmu lub do Rady wiedeńskiej, wre walka wyborcza nie tyle o to, czy Polak, czy Niemiec, ile o to, czy katolik, czy ewangelik. Podstawa to bezwzględnie fałszywa. Interesa wyznaniowe ani jednej ani drugiej strony nie są bynajmniej zagrożone, a interesa narodowościowe wymagają daleko większej baczności. Większość ewangelicka tryumfowała, gdy potrafiła do Sejmu przeprowadzić parokrotny już wybór p. Cichego, gorliwego ewangelika, ale nie pamiętała o tem, że tenże prowadzić będzie politykę na własną rękę, a bynajmniej nie w myśl słusznych wymagań polskiej ludności szląskiej. Podobnie wybór swój do Rady państwa zawdzięczał p. Obratschaj w wielkiej części temu, że nie jest ewangelikiem. I cóż się stało? Z szląskiego Obracaja wykłuł się rychło Herr Obratchay, pod względem wyznania, coś, jak to mówią, ni pies ni wydra, bezwyznaniowiec, a pod względem narodowości czystej krwi renegat, zaciekły germanizator. Ciekawiśmy tu wszyscy, jak się skończy sprawa jego z redakcyą *Gwiazdki Cieszyńskiej*. P. Obratschaj wniósł był w r. 1880 petycyę do Rady państwa, opatrzoną licznemi podpisami, w której na podstawie wywodów lingwistycznych (w których następnie naśladował go w Sejmie p. Cichy) żądał, aby nie przedsiębrano kroków względem równouprawnienia językowego na Szląsku. Redakcya *Gwiazdki Cieszyńskiej* ogłosiwszy spis nazwisk, na owej petycyi podpisanych, otrzymała z licznych stron protesty, z których wynikało, że wiele osób petycyi tej nie podpisywało, a przecież nazwiska ich figurowały na niej. Stąd oczywisty wniosek, że p. Obratschay, czy ktoś inny podpisy te sfałszował. P. Obratschay już wówczas groził p. Stalmachowi skargą sądową, jak obecnie w Radzie państwa znów groźbę tę ponowił. P. Obratschay jednakże zdaje się nie bardzo spieszyć z ową skargą, której dla wyjaśnienia sprawy bardzoby sobie życzyć należało, i kto wie, czy się znów nie skończy na pustej pogróżce. — Oto jak „zaufani“ naszego ludu bronią spraw jego i interesów! Lud chętnie obdarza swem zaufaniem tych, którzy mówią jego językiem, ale nie wie, że wielu takich matadorów o tyle tylko stara się udawać mowę polską, aby pozyskać zaufanie ludu, aby go tem łatwiej bałamucić i zwodzić. Dla nich język polski jest potrzebny tylko dla oszukiwania głupiego chłopa, aby, gdy potrzeba, mogli powiedzieć: jam wasz! kość z kości waszej!

Oświaty nam potrzeba, i jeszcze raz oświaty! aby lud szląski umiał się poznać na farbowanych lisach, aby sam umiał pilnować żywotnych interesów własnych. Dlatego też na jak najpilniejszą zasługuje uwagę rozwój Towarzystwa naukowej pomocy dla Księstwa cieszyńskiego, którego sprawozdanie za r. 1880/81 mamy przed sobą. Towarzystwo to, istniejące od lat dziewięciu, liczyło w ubiegłym roku 575 t. j. o 5 mniej niż w roku zaprzeszłym, umarło bowiem 12, wystąpiło 20, a wykreślono 17. Czystego dochodu w r. 1881 liczyło Towarzystwo 689 złr., tak że całkowity fundusz wynosi obecnie 6197 złr. (w r. 1879/80 wynosił 5508 złr.). Dyrekcya była w możności udzielenia 30 uczniom polskim zapomogi; mianowicie otrzymali takowe: 2 akademików w Wiedniu, 3 teologowie katoliccy w Ołomuńcu, 1 teolog ewangelicki tamże, 19 gimnazyalistów, 5 uczniów seminaryum nauczycielskiego, razem 435 złr. W obec ważnego wielce zadania, jakie Towarzystwo to ma na celu, oraz wielkiej sumienności, z jaką dyrekcya obowiązki swe pełni, życzyćby należało, aby jak najszersze koła zainteresowały się sprawą oświaty młodzieży polskiej na Szląsku i jak najliczniej zapisywały się w poczet członków Towarzystwa. Jednorazowa wkładka 20 złr. nadaje przystępującemu charakter członka wieczystego, członkowie zwyczajni płacą 1 złr. rocznie. Wkładki przesyłać należy na ręce sekretarza Towarzystwa p. Stalmacha w Cieszynie.

Najżarliwsze nasze zabiegi jednakże nie wydadzą pożądanego owocu, dopóki równouprawnienie językowe na Szląsku nie będzie przeprowadzone. Ileż to młodzieży umie się ograniczyć jedynie do odbycia szkół ludowych! Młodzież nic zgoła w dzisiejszym systemie nauczyć się nie może. Język niemiecki na pierwszym planie, a języka tego dziecko się nie nauczy, bo go w warunkach życia swego prawie nigdy nie słyszy. Tam gdzie nauczyciel *nolens volens* musi uciekać się do języka polskiego w szkole, niestety sam nim włada częstokroć gorzej niż jego mali uczniowie. Znam nauczycieli najlepszemi ożywionych chęciami, niewstydzących się pochodzenia swego polskiego, którzy zdania nie umieją napisać poprawnie po polsku. Nauczyciele ci zdawali egzamina do szkół w gminach polskich, kończyli seminaryum nauczycielskie w Cieszynie... widać, jaka tam nauka, jakie wymogi i egzamina! I jakże tu żądać, aby młodzież wiejska używała języka książkowego, którego ona nigdy z ust nauczyciela nie słyszała? Młodzież, która zaawansowawszy do paru klas gimnazyalnych, opuszcza na wstępie ławę szkolną, odnosi cięższe rany, skutkiem panującego systemu nauczania. Po niemiecku jako tako się nauczyła, po polsku prawie zapomniała, pochwytała trochę wiadomostek z historyi i literatury niemieckiej, o historyi polskiej lub literaturze nie wie zgoła nic, chyba tyle, że co polskie, to nic nie warte, — przy tem w dalszem życiu żadnej prawie styczności z wykształconym żywiołem polskim, a ciągłe, konieczne pożycie z Niemcami lub zgermanizowanymi Czechami, dopełnienie wykształcenia na czytaniu *Neue freue Presse* lub *Silesii*: i oto gotowy materyał na renegatów. Używają chętnie języka niemieckiego, dla pewnego szyku naśladują we wszystkiem Niemców i chętnie za takich poczytywaniby być chcieli. Małpowaniem tem, jaskrawo odbijającem od szczerze polskiego nazwiska, od poczciwych starych rodziców, którzy po niemiecku nic prawie nie umieją, młodzież ta staje się przedmiotem pośmiewiska i litości u rodowitych Niemców, z któremi niezręcznie chce się zrównać, a których jest jedynie narzędziem i podnóżkiem w germańskim *Drang nach Osten*. Lud jeden stoi twardo, kierując się więcej instynktem niż samowiedzą, więcej zamiłowaniem tradycyi i dawnych zwyczajów, niż jasnem przekonaniem o swej odrębności i prawach swych słusznych a sprawiedliwych. Daj ludowi temu swobodę ruszania się, wskaż i otwórz drogę do kształcenia się narodowego, a nad podziw szybko znikną wszelkie ślady germanizmu, oznaki umysłowego przygnębienia i nieporadności.

Swobody tej oczekujemy jak promienia słońca, a nie bratem naszym chyba ten, ktoby jej dziś z nami gorąco nie pragnął.

Z Rosyi, 13 *marca.*

Straszny rok czasu upłynął od 13 marca roku zeszłego, od daty królobójstwa w Petersburgu! Na szubienicach zawisły ofiary czy winowajcy, i szubienice mogą być znowu wzniesione. Taki początek i taki koniec pierwszego roku za panowania Aleksandra III. Między temi dwoma końcami roku, straszne sceny prześladowań żydowskich, dalsza działalność *Narodnoj Woli*, komisye z ekspertami radzącemi nad sprawą przesiedlań, nad sprawą ograniczenia pijaństwa, nad sprawą nowych, wyjątkowych praw dla żydów — oto pulsa państwowej krwi w organizmie rosyjskim. Co zawadzało tym pulsom, to usunięto. Usunięto Lorysa-Melikowa, Wałujewa, a nawet Milutyna. Skoro tylko Ignatiew objął ster polityki państwowej, można się było spodziewać rzeczy nadzwyczajnych. Spełniają się też one galopująco. Ponieważ żywioł żydowski dostarczał wyznawców nihilizmu sporo, przeto pierwszym zadaniem ministra było — rozdwoić dwie narodowości, wykopać między niemi przepaść. Nic łatwiejszego nad urządzenie w Rosyi ruchów masowych, byleby te ruchy nie były skierowane przeciw zakorzenionemu w masach prawnemu pojęciu o carze. Żyd, posiadacz ziemski i „czynownik“ policyi, mogą się stać zawsze celem pocisków mas. Przeciw tym trzem objektom, bardzo jest łatwo poruszyć masy. Żyd — „niechryst“, — a więc to jedno, że on jest „niechryst“, wystarcza do podjęcia ruchu; posiadacz ziemski „gaspodin“, w przeciwieństwie do „baryn“, pozostaje dotąd tym objektem, który się powinien dzielić ziemią, bo ziemia jest gminna czyli po rosyjsku: „mirska“, a nie pańska „gaspodska“. — Straszne, przerażające i okropne widmo wstaje teraz, widmo chłopskiego, agraryjnego buntu! Lada chwila ten bunt może buchnąć. Głupstwem okażą się wtedy *Narodne Wole*, głupstwem *Czarne Pierediely*, jeśli się podniesie bunt chłopstwa moskiewskiego. Obawy te nie płyną na ten raz z jakichkolwiek źródeł wątpliwych, nie płyną ani z gazet liberalnych, ani nawet ze źródeł nihilistycznych, ale płyną ze źródeł zachowawczych, narodowych, panslawistycznych. *Nowoje Wremia* dziennik, którego przecież nie można uważać za organ „nie rosyjski“, ale na wskróś „rosyjski“, na wskróś „narodowy“ i na wskróś negujący cywilizacyę zachodnią, zwrócił już uwagę w Nrze 2151, na wiadomości idące z różnych stron Rosyi i w artykule pod tytułem; „Nastrój włościan“, kreśli obraz prawdopodobieństwa buntu chłopskiego. Wojska nie uporają się z takim buntem, bo w nich jest dzisiaj, dzięki powszechnej powinności wojskowej, różny żywioł. Łuny i rzezie zaleją wtedy Rosyę. Wtedy też wybiłaby godzina posunięcia armii z nad Szprei na Wschód. Umysł gubi się w domysłach, drży na samo wspomnienie kataklizmu ludowego. Niczem burza na morzu. W burzy morskiej jest Bóg, jest łączność ludzi ginących, lub ocalających się; jest nareszcie walka ze ślepym, bezmózgim żywiołem natury. W burzy ludowej — byłoby wcale co innego. Druzgotanie mienia — byłoby drobiazgiem. Lud myśli, że teraźniejszy car, jest carem chłopskim, jest ich carem; ztąd to filozofia ludowa wysuwa dla siebie wnioski, że między ludem a carem nie powinni stać „uriadniki“, „prystawy“, „mirowi“. Taniec rzezi zaczęłby się od tych trzech dostojników urzędniczych, stojących w hierarchii rządu na stopniach bezpośrednich stosunków z ludem.

Powtarzam: *Nowoje Wremia* w artykule: „Nastrój Włościan“ przypuszcza możność buntu ludowego. I nic myślcie bynajmniej, żeby do tego nastroju zaognionego, doprowadziła propaganda partyi „narodników“, albo partya *Narodnoj Woli*. Wcale nie. Kroplą w morzu okazałaby się propaganda, gdyby tylko ona jedna działała, gdyby nie skomplikowanie najróżnorodniejszych przyczyn, działających w Rosyi od lat kilku, a głównie od czasu katastrofy 13 marca.

Car zabity — to jedno sprawiło na ciemnym chłopstwie wpływ niezmierny. Rządowy *Sielski Wiestnik* roznosi po gminach wieści — o staraniach rządu nad wydobyciem ludu wiejskiego

Kronika paryska.

(Dokończenie).

Paryż, 13 marca.

Comédie Française z wytrwałością godną lepszej sprawy uparła się dawać ustawicznie *Musset'a*. Nie zaprzeczamy poecie temu wielkiego talentu i niektóre z drobnych komedyjek jego uważamy za prawdziwe cacka, niemal perły sceniczne, ale publiczność francuska, ma już Musset'a dosyć i na przedstawieniach jego albo miejsca w teatrze pustkami świecą, albo przeważnie zapełniają się cudzoziemcami. Krytycy i kronikarze francuscy publiczność o obojętność posądzają i rzucają na nią gromy potępienia. Nam się zdaje że racyi nie masz po ich stronie. Nikt chyba tyle jak Francuzi, tych, których za gieniuszów swych uważa nie wielbi, alež Musset zestarzał się już dzisiaj. W czasach, kiedy Francya, wysiłkami, do jakich ją zmusił Napoleon I wyczerpana, legła bezwładnie i zdała się na łaskę i niełaskę zwycięzcy, kiedy później przez szereg lat długich wewnętrzne swe rany goiła, twórczość taka jak Musset'a, miała najzupełniejszą racyę bytu i najdokładniej odwzorowywała epokę. Kiedy bohaterskie hasła przycichły, kiedy naokoło zrobiła się próżnia, a król *bourgeois* z czerwonym parasolem chodząc, dawał przykład oszczędności i zbierania grosza; nic dziwnego, że umysł wyższy nie znajdując lepszej karmi wylał się cały na swawolne miłostki, i to posuwając się w nich do orgii, to studyjując charakter kobiecy, tworzył piękne cacka.. ale tylko cacka. Że dziś powtórzone to po tysiąckroć razy ckliwem wydać się może, czyż można mieć o to pretensyę?

Zresztą kwestya to daleko więcej Francuzów, aniżeli nas obchodząca i nie lękajcie się czytelnicy, nie zapuszczę się w długie nad Mussetem studya. Wszystko to wyrwało mi się tylko niechcący z pod pióra, z powodu, że chciałem mówić o świeżem przedstawieniu „Barberiny“, a właściwie o wystąpieniu w tej sztuce panny Fejgin. Kwestya ta bowiem dziś tu w ustach wszystkich i każdy Francuz, spotkawszy się najpierwej zapyta: *Comment trouvez-vous Mademoiselle Feyghine?* Kto ona? Zapowiedziana wielkość, która przybywszy z tego samego kraju co i Skobelew, współcześnie z nim w Paryżu *fiasco* zrobiła. P. Dumas, od lat przynajmniej dziewięciu stały wróg narodowości polskiej, jest z tejże samej zasady wielkim wielbicielem wszystkiego co rosyjskie. Kiedyś więc wypisał sobie czy z Petersburga czy z Moskwy, tego już dobrze nie wiemy, cudo, które zwało się panną Fejgin. Jaki stosunek łączył z nią Dumasa, o to już mniejsza, są sprawy, w które i kronikarskiej ciekawości wdzierać się nie wolno. Rozgłoszono tylko że p. Fejgin urodą przewyższa Venus, a talenta jej daleko większe, aniżeli Racheli. Zażądano żeby pierwszy jej debiut miał miejsce w Théatre Français, a rzecz to trudna nie lada, w domu bowiem Moliera mają prawo występować tylko stowarzyszeni. Czegóż jednak nie dokaże protekcya? I oto ósmy ten cud świata zjawił się po raz pierwszy w Barberinie, wprawdzie w skromnej roli służącej, ale służącej wschodniej, która brylantami swemi popisać się mogła. Rozczarowanie zupełne. Zarzucono, że p. Fejgin nie umie mówić, nie umie chodzić, nie wie co zrobić z rękami i że nawet na przedmieściowej scenie wygwizdaną być by musiała. Wyrzucano p. Perrin, dyrektorowi, że dwa wielkie popełnił grzechy, bo złamał teatralne statuty i na scenę wyprowadził kobietę, nie mającą najmniejszego pojęcia o technice aktorskiej. Rzeczywiście sąd ten jest słuszny i wcale nie za surowy. O przyszłości przesądzać trudno, ale dziś p. Fejgin żadnych danych na artystkę nie posiada. Dziwiło nas dla czego Dumas, który przecież znawcą tych rzeczy być musi, upierał się, żeby ją na scenie pokazać i zdaje nam się, że chodziło tu więcej o wystawienie na widok publiczny jej piękności, która w Paryżu do większych sukcesów jak olbrzymi nawet talent sceniczny prowadzi. Co do tej ostatniej, nie chcemy podawać swojej w tym względzie opinii, wolemy poprzestać na zdaniu Francuzów, które mniej więcej w ten się formułowało sposób: *elle est splendide, mais elle joint a' la beaute de visage l'attrait d'un type légèrement kalmouk.*

Zdając kiedyś sprawę z przedstawienia dramatu „Serge Panine“, wspomniałem o krzywdzie, wyrządzonej tam niesłusznie narodowości polskiej. Obecnie mały teatrzyk la Scala dał parodyę tej sztuki i zatytułował ją „Cierge Canine“. Choć jest ona dość płaska, dowcipu jej jednak i wielkiej zręczności odmówić nie można, a dla nas ważność ma taki ustęp: „Ty nie jesteś Polakiem, mówi do bohatera oszusta, świekra, bo nazwisko twoje nie jest polskie a rosyjskie“. Niechcemy utrzymywać, żeby protesty pokornego sługi waszego, o których wspomniałem, wywołały ten skutek, wyznajemy jednak, że dla nas satysfakcya ta zupełna i jesteśmy pewni, że wskutek tej sztuczki, jaką dał mały teatrzyk, dramat trzymający się na drewnianych szczudłach protekcyi niebawem upadnie.

Ponieważ o teatrze mowa, zanotujemy jeszcze jeden fakt dość oryginalny i osobliwy. W końcu lutego umarł niejaki p. Costellano, aktor w dawnych czasach nie szczególny, ale dyrektor prawdziwie pomysłowy i gienialny. Pochodzenia greckiego przechodził on najrozmaitsze koleje i biedy a nędzy prawdziwej wiele w życiu swojem doznał. Na końcu jednak karyery swojej wydrapał się na dyrektora teatru Châtelet i tu dając przedstawienia sztuk czarodziejskich zgromadził miliony. Bez względu na więcej jak znakomite położenie majątkowe, zatrzymał zawsze mieszkanie o parę kroków od kulis. Tu przyjmował początkujących aktorów, tu zamawiał taneczniczki i śpiewaczki, ztąd nawet na próbach słuchał deklamacyi i śpiewu. Choć sam jakeśmy to powiedzieli aktor nie osobliwy, niezmiernie zdrowy i wybredny miał pogląd w rzeczach sztuki scenicznej. Rada jego i uwaga znaczyła niezmiernie wiele i zawsze primadonny po odśpiewanej strofie po jakiejś sztucznej ruladzie wbiegały do jego pokoiku, zapytując o zdanie, a jeśli dyrektor pochwalić raczył, stosownie do panującej w teatrach swobody dostawał mu się nierzadko w podziękowaniu uścisk, lub pocałunek. Tak było zawsze, tak było i 27 lutego. W czasie próby *Mille et une units* baletniczki wbiegały do tego ciemnego pokoiku często, czy wszystkie starego dyrektora całowały nie wiemy, opowiadają tylko, że każda uzyskała jakieś przyjemne słówko. Jednej nic nie odpowiadał, ona podrażniona chwyciła staruszka za szyję. Przebóg—zimny—Castellano już nie żył. Czyż wielu jest rycerzy, którzyby tak aż do ostatniej minuty pozostawali na polu walki?

Na końcu parę cyfr jeszcze. W tutejszem towarzystwie geograficznem uderzyły nas niektóre szczegóły statystyczne, odnoszące się do Rosyi. Tak np. liczba tych co opuścili kraj bez pozwolenia władzy w 1880 r. wynosi 35.200. Na pierwszy rzut oka zdawałoby się, że cyfrę tę stanowią przeważnie ludzie chroniący się przed powinnością wojskową, ponieważ jednak raport dodaje, że wszystko to są ludzie zamożni, przypuszczać więc trzeba, że muszą to być głównie malkontenci. Drugi szczegół: w tymże r. 1880 osiedliło się w Rosyi 406.000 Niemców. Jeśli przypuścim, że cyfra ta rokrocznie się powtarza, czyż nie będziemy mogli przyznać Skobelewowi, że Rosyanin w Rosyi nie czuje się u siebie?

Aër.

z nędzy materyalnej, nad polepszeniem jego doli. — Ta propaganda rządowego *Sielskiego Wiestnika*, wystarcza do zakorzenienia w masach pojęć: „że będą gruntami równać“, czyli po rosyjsku: „ziemli budut rawniat“. — Żadna siła ludzka nie jest w stanie przekonać upartą, bo ciemną logikę chłopską. — Chłop w polu idący i patrzący na obszary dworskie, mówi: „ech! to nasze“. — *Nowoje Wremia* wysnuwa swój wniosek o nastroju włościan z korespondencyj w różnych pismach ogłoszonych, a pochodzących od ludzi poważnych, od znanych w Rosyi ziemian. Jeden z nich A. Engelhardt opisuje nastrój włościan w gubernii Smoleńskiej; drugi — Koszelew opisuje stan ludu w gubernii Riazańskiej, a trzecia korespondencya, ziemianina nieznanego, pomieszczona została w *Niedieli*. — Te trzy opisy nastroju włościan, od różnych osób pochodzące i z różnych miejscowości pisane, zgadzają się z sobą zupełnie. Zaznaczają one jeden fakt, że w ludzie wiejskim znajdują posłuch najdziwaczniejsze wieści. — Każda rządowa „bumaga“, idąca z „wołości“, lub od „stanowego“, albo od „mirowego“, najdziwaczniej jest wytłumaczona. Nic nie jest w stanie przekonać lud, że nie będzie „równania gruntów“. Jeśli dokument rządowy stara się zaprzeczyć krążącym jakimkolwiek wieściom, to lud mówi, „że to jest bumaga nie prawdziwa“ (nie nastojaszcza), a wymyślona przez jakichś „złonaramiennych“. *Nowoje Wremia* uznaje, że przeciwko temu nastrojowi niczem nie można oddziaływać, że nie ma środków przeciwdziałania — prócz czasu i szkoły. Być może, że czas zrobi swoje, że wybuch nie nastąpi, że wybuch usunięty zostanie: ale artykuł *Nowoje Wremia* wydał się nam tak charakterystycznym, tak przestrzegawczym, żeśmy za stosowne uznali wspomnieć o możliwości wybuchu ludowego. Ten komunistyczny nastrój ludu, bynajmniej nie zasmuca panslawistów: oczy ich są zwrócone ku celom i widokom zagranicznym, ku zagarnięciu Galicyi, ku posunięciu granic Rosyi do Karpat i rzeki Cissy. Panslawiści znajdą w nastroju ludu podniętę ku wypowiedzeniu wojny, bo wtedy cały umysł ludu i społeczeństwa, zwrócony teraz ku sprawom wewnętrznym, odwrócony zostanie ku ideałowi: „za wieru i carja“.

Paryż, 17 marca.

(Objawy sympatyi francuskiej dla Polaków.)

(□□) Do następnej korespondencyi odłożę sprawozdanie z ważnych rozpraw w izbie poselskiej i z ważniejszych jeszcze w senacie (o przymusie w nauczaniu), a zapiszę symptomatów parę odbudzania się śród Francuzów tej dla Polski sympatyi, która niegdyś tak żywą była, i która... nie mało nam szkód sprawiła. Przygasła ona w czasach ostatnich dzięki dwom powodom: 1. popieranemu grubemi pieniądzmi usiłowaniu ze strony gabinetu petersburskiego zepsucia nam reputacyi w świecie; 2. nadziejom i rachunkom ze strony gabinetu paryskiego na pomoc Rosyi, w razie wojny z Niemcami. Dwa te powody nakazały sympatyi milczenie, a nawet wywoływały od czasu do czasu objawy antypatyi, rozdmuchiwanej przez subwencyonowany przez rząd rosyjski a nieistniejący obecnie *Nord* brukselski i przez dekorowanych przez Moskwę publicystów francuskich. „Nie masz takiej złej sprawy, któraby, mając pieniądze, stronników nie miała“ — powiedział Thiers. Moskwa pieniądze miała — płaciła, płaciła i stronników zyskiwała. Myśmy się bronić nie mogli, także dla dwóch powodów: raz dla tego, żeśmy pieniędzy nie mieli; powtóre — ambicya narodowa nie pozwalała nam na odpieranie insynuacyj, oskarżających naród polski o wstecznictwo, o fanatyzm religijny, o hołdowanie zasadom arystokratycznym, o nieprzyjaźń dla sprawy sławiańskiej i o inne w tym rodzaju przeciwko Duchowi świętemu zbrodnie, którym pozory prawdopodobieństwa nadawało rozgłośnie się manifestujące Stańczykostwo. Byliśmy obezwładnieni. Musieliśmy milczeć i czekać — i doczekaliśmy się tego, że *Nord* upadł, że Moskwa pieniądze cofnęła, że wojnę Turcyi wytoczyła i w wojnie tej z widokami własnemi nielicującemi z interesem Francyi się zdradziła, że wreszcie hałaśliwie sztandar rzekomej obrony Sławiańszczyzny rozwinęła. Okoliczności te sympatyę dla Rosyi, nie powiem, zgłuszyły, ale osłabiać poczynają. Spostrzegać się daje w tym kierunku zwrot, narysowujący się ledziuchno i sprowadzający manifestacyjki przypadkowe. I tak: Temi dniami, dzięki rocznicy jakiejś, jeden z fakultetów uniwersytetu paryskiego — profesorowie i słuchacze — zgromadził się na ucztę. Przy uczcie wnoszono toasty. Powstaje młody jeden człowiek. i proponuje toast na cześć Francyi. Polak wywołał: *vive la France!* odpowiedziano mu okrzykiem: *vive la Pologne!* Do tego ostatniego okrzyku, niechcący zapewne, domięszał się okrzyk; *à bas la Russie!* Przechodząc szybko po nitce do kłębka, manifestacyjka zaimprowizowana przybrała rozmiary ogólne i z sali biesiadnej przeniosła się na ulicę, gdzie zatrzymani wrzawą przechodnie podchwycili i wielokrotnie powtórzyli okrzyki: „niech żyje Polska!“ „precz z Rosyą!“. Niewinny hałasów tych sprawca stał się przedmiotem uścisków serdecznych ze strony tak kolegów, jak profesorów.

Do fakciku tego, nic nieznaczącego, a na wskróś przypadkowego, dodam gadaninę o Polsce w kółkach politycznych. Znajdowałem się w jednem z kółek tego rodzaju wczora. Składało się ono z deputowanych i publicystów. Powód do rozmowy podał list Polaka, ogłoszony w *Justice*. Komentowano takowy i stawiano wnioski — wnioski, których treść w ten wyraziła się sposób, iż zrobiono przypuszczenie, jako Moskale i Niemcy, w razie wojny, w pierwszych szeregach, na pierwszy ogień, wyszlą Polaków, ażeby się wymordowali, wytępili wzajemnie. „W sposób ten, tak Moskale, jak Niemcy, pozbędą się nieprzyjaciół, jakiemi Polacy są dla jednych i drugich“. Przyznać należy, że przypuszczenie takie nasuwa się samo przez się.

Na objawach sympatyi francuskiej nic budować nie możemy; nie zaszkodzi jednak wiedzieć o takowych, biorąc je w znaczeniu oznak, jako sprawa polska nie jest bezwarunkowo na zaprzepaszczenie wskazaną, kiedy się nią w świecie zajmują. Powinnoby to — jakem powiedział w liście poprzednim — dodać nam zaufania w samych siebie. Upominajmy się, ażeby nas na rzeź bratobójczą nie pędzono. Poddajmy sprawę tę pod sąd opinii publicznej Niemców, Moskali i Sławian — Sławian!... Czechów, Serbów, Bułgarów, Czarnogórców.

Mowa posła Kantaka

na posiedzeniu sejmu pruskiego z d. 15 b. m.

(Dokończenie.)

Mości panowie! Tak dzieje się pod względem umysłowym — a jakże ma się rzecz pod względem fizycznym? Dziecko nie ma czasu do wypoczynku, siedzi i mozoli się nad zadaniami przy pomocy matki, częstokróć aż do późnej nocy. A nie jest to żadną przesadą z mej strony. Tylko pytajcie o to nie samych dyrektorów i radców szkolnych, bo ci o tem nie wiedzą; pytajcie raczej matki i rodziców którzy patrzą na to, jak dziecko pracować musi po nocach. A jaki jest dalszy tego skutek? Dziecko traci swobodę umysłu, nie pozostaje mu dość czasu do rozwijania sił fizycznych, do ruchu, do używania świeżego powietrza, do postępowania prawidłowo w rozwoju fizycznym, a skutek tego nie może być innym, jak że pod umysłowym i fizycznym względem karłowacieje.

A jakże obchodzicie się, mości panowie, z mową polską w tych zakładach naukowych? O szkołach elementarnych nie mówię już, gdzie dzieci niemieckie potrzebują nawet pozwolenia ze strony powiatowego inspektora szkolnego, jeżli chcą brać udział w nauce polskiego języka; mam tu na myśli szkoły wyższe. Podczas gdy tam nauka w wszelkich możliwych językach, w greckim, łacińskim, francuskim, angielskim, itp. jest przymusową, jest ona w polskiej mowie tylko fakultatywną. Spieracie się o kilka godzin więcej lub mniej greckiego albo łacińskiego, ale godziny nauki polskiego języka przenosicie na sam koniec dnia albo wcale po za plan nauk i zwykłych godzin szkolnych i łączycie ile możności kilka różnych klas w jeden oddział. A przecież, mości panowie, ma ludność polska prawo do tego, ażeby mowa jej była rozwijana, ażeby w szkole doznawała takiego uwzględnienia, iżby w niej mogła robić postępy. Nawet sami Niemcy, osiedli wśród polskiej ludności, czyżby nie mieli poczuwać potrzeby, ażeby z nami mogli się porozumiewać w naszej także mowie? Nie jest że to koniecznością, skoro mieszkają w polskich dzielnicach pomiędzy Polakami, ażeby się też zaznajomili z polskiemi dziejami i z polską literaturą? Wtedy ustałyby może owe przewrotne zapatrywania na dzieje Polski, na literaturę i w ogóle na polską oświatę, a i zarozumiałość niemiecka z własnej kultury zmniejszyłaby się może cokolwiek w sądownictwie, w szkole i wszędy, ale polskiego ludu nie możecie wytępić, a nawet mowy nie możecie mu wydrzeć. Czyżby więc nie miało być potrzebnem, ażeby wasze władze, sędziowie, landraci, komisarze okręgowi i wszyscy urzędnicy mogli się też porozumieć z ludem, z którym wchodzą w codzienną styczność? Ale w szkołach nie nastręcza im się ku temu żadna sposobność. Nie rozumieją mowy ludu, a lud ich nie rozumie — przez to traci on zaufanie — chciałem użyć innego jeszcze wyrażenia, lecz w tej chwili nie mogę go znaleźć — traci ochotę, zniechęca się, nie umie sobie dać rady, a i to jest zapewne pomiędzy innemi powodami jednym z ważniejszych przy zwiększającem się wychodźtwie.

W dawniejszych czasach było z tem inaczej. Ale teraz rozesłaliście naszych, polskich urzędników i nauczycieli do przeróżnych prowincyi, a pomimo to nawet o to dbać nie chcecie, ażeby ci Niemcy, u nas zamieszkali, którzyby w W. Ks. Poznańskiem mogli i chcieli pozostać jako urzędnicy, rozumieli także lud i mieli sposobność jego mowy się nauczyć. Zaprowadziliście urzędy stanu cywilnego; jakże się tutaj rzecz przedstawia? Już zmuszeni byliście rozporządzić rewizye akt i już znalazły się w niektórych powiatach setki fałszywych nazwisk. Cóż za skutek będzie z tego na przyszłość, kiedy się ktoś będzie chciał powoływać na swe prawa obywatelskie, na podstawie ksiąg stanu cywilnego, jeśli nazwiska są fałszywie zapisane i nie doznają uznania przez sądy?

Do tego stopnia wdziera się wasz system w wszystkie stosunki życia, krzywdzi nasze prawa, szkodę przynosi w sprawach naszej ludności, a tem samem i w sprawach państwa. Czyż temu możecie zaprzeczyć? I czy wtedy wystarczy powiedzieć: robimy to wszystko w tym celu, abyście uczyli się po niemiecku. A przecież ani nie możecie, ani też nie przytoczyliście innego do tego powodu. Ażali w dawniej istniejących stosunkach nie uczyliśmy się po niemiecku? Czyż dawniejsze stosunki nie dostarczały również urzędników dobrych, wypełniających swe stanowiska, a także znających dokładnie język niemiecki? Więc nie żadna to konieczność do tego was zmuszała, bynajmniej, były to tylko względy polityczne, my zaś uczylibyśmy się chętniej i skorzej języka niemieckiego, ja nauczyłem go się w warunkach, kiedy aż do klasy trzeciej w polskich zakładach język polski był językiem wykładowym, albo istniały oddziały równolegle w klasach niższych, a sądzę, że wam daję dowód, że nauczyłem go się dostatecznie, może nie byłbym go się w takiej samej mierze nauczył, gdybym był zmuszony jako dziecko w języku dla mnie obcym zwalczać zarazem cały ogrom materyału naukowego.

Ale, mości panowie, wy się zapatrujecie wcale inaczej i trzeźwiej na tę sprawę, skoro się to tylko do nas nie odnosi. Gdziekolwiek za granicą język niemiecki podlega ograniczeniu czy to w szkole, czy w administracyi, tam zaraz występujecie z skargami na barbarzyństwo rządu, na okrucieństwo ludności. Wszakże w czasie najnowszym ogłosiło powszechne niemieckie stowarzyszenie szkolne list otwarty pod względem stosunków szkolnych w Węgrzech. Radbym wiedzieć, coby powiedział rząd na to, gdyby w austryackiej dzielnicy polskiej w Galicyi utworzyło się stowarzyszenie szkolne w zamiarze, ażeby nam o ile możności przyjść w pomoc, jak to czyni niemieckie stowarzyszenie szkolne dla szkoły niemieckiej, gdzie po za granicami Niemiec potrzebuje poparcia i gdyby takie stowarzyszenie chciało stosunki w taki sam sposób krytykować, jak to owi panowie robią w obec rządu węgierskiego. W odezwie w mowie tu będącej robią ci panowie — a są pomiędzy niemi znakomitości, które wy wszyscy uznajecie za powagi, jako to: Mommsen, Gneist, Boekh, profesorowie: Brunner, Wattenbach, poseł Cuny i wszyscy inni — wszyscy ci panowie występują w obec ministra węgierskiego z zarzutem, że powołał się na państwo niemieckie i na stosunki w nim zachodzące, a potem mówią:

> jak rząd pruski obszedł się z licznemi kolonistami francuskiemi, z jaką sumiennością dotrzymał w obec nich swych przyrzeczeń, jak uwzględniał ocalenie ich mowy ojczystej, ich obyczajów i samorządu w kościele i szkole,

— teraz proszę panów, ażebyście dobrze uważali —

> bez których naród cywilizowany pośród obcej narodowości i obcego wyznania nie może pomyślnie sam w sobie istnieć, a z czem można bardzo wygodnie połączyć wierne wykonywanie obowiązków poddanego. — Ci sami panowie prawią dalej o tem,
>
> jako istnienie Węgier najlepiej byłoby zapewnionem, gdyby szczep panujący w obec współobywateli innej narodowości postępował z sprawiedliwością.

Teraz, mości panowie, zechciejcie to samo zastósować do nas Polaków, zechciejcie zastósować do milionów polskiej ludności, którą wśród was macie, a jaki wyrok wtedy wydać będziecie zmuszeni o waszem własnem przeciw nam postępowaniu? — Że postępowanie takie w ogóle jest niepotrzebnem i potępienia godnem, na to przytoczę jeden jeszcze cytat. — Powołujecie się przecie zawsze na waszą przeszłość, na czasy Steina, Hardenberga, Altensteina. — Otóż ministerstwo Altenstein — Hardenberg mówi w pewnym reskrypcie do regencyi poznańskiej:

> „chcieć człowiekowi odbierać jego mowę rodzinną, a tem samem cały jego sposób pojmowania, a w miejsce to chcieć mu sztucznie inną mowę narzucić, byłoby to drogą kształcenia zupełnie przewrotną nawet przy całym narodzie, nawet gdyby tenże nie posiadał tak bogatej, właściwej, wyrobionej i gramatykalnie wydoskonalonej mowy, jaką jest, jak ogólnie wiadomo, mowa polska.... Religia i mowa są najwyższemi świętościami każdego narodu, na których opiera się całe jego usposobienie i pojęcie. Zwierzchność, która je uznaje, poważa i szanuje, może być pewną, że sobie zaskarbi serca swych podpoddanych; ta zaś, która się w obec tego okazuje obojętną albo, co gorzej, pozwala sobie przeciw nim zaczepek, oburza przeciw sobie albo upadla naród i tworzy sobie niewiernych albo złych poddanych“.

Te są, mości panowie, złote słowa jednego z waszych dawniejszych ministrów, a wielkiego męża stanu. Weźcie je sobie do serca!

Rada Państwa.

Wiedeń, 20 marca.

(††) Dzisiejszą walkę rozpoczął generalny mowca mniejszości dr. Sturm i od razu poruszył kwestje konstytucyjne, które dotychczas tylko mimochodem traktowano. Mowca w reformie wyborczej według wniosku Zeithammera upatruje początek rewizyi konstytucyi w duchu większości; we wszystkich bowiem ustawodawstwach świata postanowienia o składzie ciał reprezentacyjnych i o prawie wyborczem stanowią część konstytucyi. Ci posłowie, którzy zaprojektowali i poparli wniosek Zeithammera, zapewniają, że i dziś uznają prawo sejmów krajowych do wysyłania posłów do Rady państwa i że w zaprowadzeniu bezpośrednich wyborów upatrują pogwałcenie konstytucyi. Zarazem zaś oświadczają, że pragną stać w obrębie danych stosunków. Większość tedy dedukuje z zasadniczych ustaw państwowych prawa, nie uznając natomiast zobowiązań; przejmuje formy konstytucyi, aby jej treść i ducha usunąć, chociażby tylko stopniowo i w małych dozach. Przebrzmiały więc łagodne melodye pokoju, a w rozprawie adresowej przysięgano, że o kwestyach konstytucyjnych nigdy nawet mowy nie będzie, że nastała era płodowitej działalności ekonomicznej i rozumnego korzystania z czasu, ale temu czysto formalnemu oświadczeniu sprzeciwiają się wywody niemal wszystkich mowców prawicy. Jeden z nich zapowiedział wojnę Izbom handlowym i zawołał że trzeba małem zacząć, aby wielkiem zakończyć, drugi zażądał zmiany ordynacyi wyborczych w myśl obecnego programu monarchii i dynastyi, nie wspominając nic o rządzie. My Niemcy cenimy wysoko zasady konstytucyi lutowej i jej twórcę a uroczystą porękę mamy w artykule 6 tejże konstytucyi. Nie przemawiam zresztą w imieniu Niemców, a w imieniu wszystkich żywiołów wiernokonstytucyjnych. Także nie z narodowych dążeń ani z interesów stronniczych wynikła konstytucya grudniowa, którą umówiliśmy z prawicą, bo nam brakowała wówczas większość dwoiga trzecich części. Gdybyśmy wówczas silniej byli zamarkowali niemieckie nasze stanowisko, tak np. jak Madiary na Węgrzech, inna byłaby konstelacya polityczna w Cislitawii. Powołuję się zresztą na klasycznego świadka; oto w komisyi jeden z posłów galicyjskich oświadczył z lojalną otwartością, że dla niego przy reformie wyborczej rozstrzyga interes stronnictwa. Interes ten jest jasny. Większość mianowicie chce stronnictwo konstytucyjne w Izbie deputowanych przez podział czeskiej własności większej skazać na ciągłą mniejszość, a zarazem odebrać temu stronnictwu kilka mandatów w krajach alpejskich, w Czechach, na Morawie i Szląsku. Mowca opowiada następnie długo i szeroko historyę powstania wniosku o prawie wyborczem pięcioreńskowców i powtarza wywody Herbsta w tej sprawie. Lewica będzie głosować przeciw wnioskowi większości, w nadziei, że widoki prawicy nie ziszczą się i że poczucie polityczne, pragnienie postępowego rozwoju dotrze i do kół małych, do kół pięcioreńskowych, które zawiodą tych co je wyszukali. W końcu sprawozdawca omawia stosunki wyborcze miasta Wiednia i stara się osłabić zarzuty, podniesione z tego tytułu przeciw ministerstwom centralistycznym, a wypominając Riegerowi za Szmerlinga Belcredego, kończy oświadczeniem następującem: „Stanowisko Austryi jest, jak pierwej na czele, tak obecnie po stronie państwa niemieckiego, a że wnioski większości wykazują dążenia sławiańsko-feudalne, sprzeczne z dziejowem posłannictwem monarchii, będziemy zatem przeciw nim głosować“. (Oklaski na lewicy).

Hohenwart oświadcza, iż zamierzał pierwotnie mówić ściśle przedmiotowo, bez jakichkolwiek rekryminacyj za przeszłość — ale cały przebieg rozpraw, tudzież dzisiejsze jego stanowisko jako generalnego mowcy, zmusza go do odstąpienia od tego przedsięwzięcia. Jakoż istotnie mowa Hohenwarta miała charakter przeważnie polemiczny. Suessowi na jego uwagi o konserwatywnem znaczeniu kuryi większej posiadłości, odpowiada — iż miała Austya ministerstwo, które bez żadnego silnego powodu a nawet w sprzeczności z wielką częścią parlamentu, odrzuciło najważniejszą konserwatywną podstawę konstytucyi, tj. wybór posłów do Rady państwa przez Sejmy krajowe. Gdyby nieszczęście chciało, żeby takie ministerstwo znowu wróciło do władzy, wtedy nikt nie zaręczy za utrzymanie drugiej konserwatywnej podstawy, tj. stanowiska większej posiadłości. Ale też wtedy będzie zupełnie obojętne, czy ta posiadłość większa głosuje w jednem ciele wyborczem czy w kilku. Śmiesznem jest, że nawet kwestyą stopy wyborczej 5 złr. — nazwano tutaj kwestyą niemiecko-czeską. Przecież rozszerzenie prawa wyborczego zrobiono dla wszystkich krajów i narodowości.

Zwracając się do Herbsta zaznacza, że udało mu się znowu nadać rozprawie charakter bardzo drażniący. Mowca nie odpowiadał dotychczas na nieustanne ze strony opozycyi prowokacye przeciwko większości i rządowi — ale gdy się opozycya nieustannie tylko tem zajmuje, co my robimy lub czego nie robimy — to należy raz własne jej czyny przed oczy postawić. Spodziewałem się — powiada mowca — że gdy opozycya przeboleje fakt, iż z potężnej większości stała się mniejszością, to z czasem samo przez się wyrobi się przyjaźniejsze współdziałanie obu wielkich stronnictw Izby. W zeszłym roku obchodziła opozycya uroczyście urodziny jednego ze swych najwybitniejszych przywódców. Przy tej sposobności przypomniano i jako program wywieszono zasadę: *in necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus caritas. Caritas!* to znaczy w parlamentarnem życiu uszanowanie dla wolnej opinii każdego, ale nie podejrzywanie. Na wykonanie tego programu czekamy daremnie. Czytajcie co opozycya pisała i mówiła w Izbie i po za Izbą — a przekonacie się, iż jest to tylko podejrzywanie, oczernianie rządu i większości. Program namiętności przyjęła lewica — program, który tak wielkiego stronnictwa o tylu talentach i takiej rutynie parlamentarnej nie jest godnym, ponieważ program ten wiele członków stronnictwa przeciw ich lepszemu przekonaniu, prowadzi na drogę oczerniania i podejrzywania.

Tu powstaje wielki hałas na lewicy: Znowu te słowa! Do porządku! To niesłychanie! Znieważają nas! Wychodźmy! Prezydent musi wezwać do porządku! Herbst idzie do prezydenta i wzywa go, aby mowcę wezwał do porządku. Przerwa trwała parę minut, poczem Hohenwarth mówi dalej. Odpiera zarzut Herbsta, jakoby wniosek dotyczący zniżenia stopy wyborczej był tylko ozdobą wniosku o czeską wielką posiadłość. Jest to znowu tylko podejrzenie. Śmiesznym jest zarzut, że posiedzenie zwołano na jedną z 52 niedziel w roku! Rozumiem Kronwettera, gdy oświadcza, że objęte projektem rozszerzenie prawa wyborczego jest mu niedostateczne, i gdy stawia dalej idące żądania. Ale jeżeli to czyni stronnictwo, które wszelkie te niesprawiedliwości i niedorzeczności, o jakich tu mówi mniejszość, w r. 1867 stworzyło, a w r. 1873 wzmocniło — które na wszelkie skargi głuchem było — jeżeli też same zarzuty wychodzą od tych panów, którzy w jesieni oświadczyli, że wszelkie rozszerzenie prawa wyborczego byłoby dla ich partyi samobójstwem — to na scharakteryzowanie takiego postępowania brak mi parlamentarnego wyrazu.

Mowca zwraca się przeciwko szczegółom wniosków mniejszości, wykazuje, że tak co do powiększenia Izby posłów z Wiednia i przedmieść, jak i co do sprawiedliwszego rozkładu prawa wyborczego w ogóle, wnioski mniejszości są niedosyć obmyślane i uzasadnione, ale że większość chętnie w jednym i drugim kierunku współdziałać będzie z opozycyą, jeżeli tylko ta opozycya przyjmie raz pozytywny program pracy.

Po tej mowie, którą prawica okryła przeciągłemi oklaskami, prezydent Smolka w sposób bardzo taktowny wykazuje, dlaczego nie uczynił zadość żądaniu, aby mowcę wezwać do porządku.

Sprawozdawca mniejszości dr. Herbst wyrzuca w gorzkich słowach hr. Hohenwartowi, że mowa jego miała tylko na celu dać wyraz nienawiści, jaką poseł ten pała przeciw lewicy, jednakowoż stronnictwo to ze złości tej i nienawiści niewiele sobie czyniąc, insynuacye hr. Hohenwarta za godne pogardy uważa. Cała mowa Herbsta nie miała najmniejszego związku z przedmiotem rozpraw, było to ślepe rzucanie się zaciekłego nieprzyjaciela, który zapomina, że jest w parlamencie. Po takim wstępie przechodzi mowca do poszczególnych punktów mowy Hohenwarta, siląc się na każdym kroku wytknąć mu złą wiarę, lub chęć obałamucenia Izby. Nie posiada się z radości, kiedy wykazać może, że okręg Kolin w Czechach płaci podatków gruntowych tylko 600.000 a nie 6 milionów, jak Hohenwart utrzymywał. Tak przynajmniej zapewnia Herbst. Zwraca się następnie przeciwko tym wszystkim, którzy nie mogą darować lewicy jej reformy wyborczej z r. 1873. Mowca przechwala się zasługami położonemi wówczas przez stronnictwo jego w obec zmiany ordynacyi, bo czyż nie zmniejszono wówczas liczby posłów z większej posiadłości, która ich wysyłała za wiele i to z uszczerbkiem dla innych ciał wyborczych. Równocześnie zaś pomnożono liczbę posłów z Wiednia, Pragi, Lwowa etc. Większej posiadłości zaprzecza mowca stanowczo prawa domagania się więcej posłów, bo grupa ta nie wzrasta ani pod względem opłacania podatków, ani też liczby uprawionych do głosu.

Sprawozdawca większości dep. Zeithammer polemizuje z poszczególnemi mowcami lewicy, zapewnia dep. Suessa, że Wiedniowi nikt rękawicy nie rzuca. Wnioskowi Kronawettera przepowiada mowca smutną przyszłość. Przechodząc do kwestyi, czy dla uchwalenia ustawy potrzebną jest większość dwóch trzecich, oświadcza, że w ustawie zasadniczej nie ma mowy o grupach i okręgach. Jeżeli kto zarzuca, że nie stosujemy się do ducha ustaw, to przypomnieć muszę, że ta sama mniejszość w różnych czasach ustawy zasadnicze w bardzo odmienny traktowała sposób. Era Taaffego, kończy mowca, nie zaznacza się żadnem uszczupleniem przywilejów reprezentacyi państwa, żadnem pokrzywdzeniem równych praw, ani też takiem z góry nakazanem oddziaływaniem na wybory, jak to w roku 1873 ciągle było na porządku dziennym.

Po kilku jeszcze mniej ważnych, a bardzo drażliwych przemówieniach do faktycznego sprostowania Izba przystąpiła do głosowania.

Wniosek Kronawettera o odesłaniu przedłożenia do komisyi, odrzucono wszystkiemi głosami przeciwko 4.

Dr. Sturm wnosi imienne głosowanie nad przejściem do rozpraw szczegółowych o wniosku mniejszości. Wniosek Sturma przyjęto.

Jeszcze przed wywołaniem imiennem prezydent przedkłada pismo dep. Walterskirchena, w którem poseł ten składa mandat. Od głosowania wstrzymali się wiernokonstytucyjni z Tryestu. Po obliczeniu głosów prezydent oświadczył, że przejście do rozpraw szczegółowych nad wnioskiem mniejszości odrzucone zostało 167 głosami przeciw 150, poczem Izba przyjęła przejście do rozpraw szczegółowych nad wnioskiem większości, za czem głosowali z lewicy: Coronini, Wurmbrand, Kowalski, Vucetich, Zschok, Bertolini, Kronawetter, Steudel, Posz, Kułaczkowski.

Na tem posiedzenie zamknięto. Na porządku dziennym jutrzejszego posiedzenia: rozprawy szczegółowe nad reformą wyborczą.

Kronika.

Kraków, 21 marca.

Odczyt. Z powodu chwilowej słabości prof. dra Rostafińskiego, odczyt jego zapowiedziany na dzień 20 b. m. odłożonym być musiał i odbędzie się we czwartek 23 b. m. o godz. 4 po południu. Nie wątpimy, że ci, którzy mieli sposobność słyszeć już kiedy szanownego prelegenta, pospieszą na ten odczyt, pamiętając, jak zajmującym umie uczynić każdy przedmiot wykładu. Forma bywa wytworną a nie brak jej nigdy ściśle naukowej treści, Godziłoby się także, aby publiczność pamiętała o celu, na który dochód tego odczytu szan. profesor przeznaczył.

P. Antoni Karol Ziembiński, rodem z Krakowa, otrzymał dziś na tutejszym Uniwersytecie stopień doktora praw.

We czwartek, d. 23 b. m., odbędzie się zdawna zapowiedziany koncert ks. Marceliny Czartoryskiej ze współudziałem p. Heleny Modrzejewskiej, amatorów i amatorek. — Koncert odbędzie się w hotelu Saskim. Początek o godzinie 7 1/2.

Wieliczka, 20 marca. Celem uczczenia 70tej rocznicy J. I. Kraszewskiego, odbył się tu wczoraj staraniem dyrekcyi teatru amatorskiego, wieczorek dramatyczno-muzykalny, z którego dochód czysty przeznaczony jest na zasilenie funduszu dla „Macierzy polskiej“.

Według programu, odegrała najprzód orkiestra salinarna pod kierunkiem swego kapelmistrza p. Kuczery, cztery znakomite utwory, mianowicie: 1) Polonez Chopina; — 2) Lachnera uwerturę: „Turandot“; — 3) Michaelisa: „Pochód turecki straży wojskowej“; — 4) Suppé'ego pieśń: „Nie zapominaj o mnie“.

Po tym koncercie, który pod względem wykonania, nic nie pozostawiał do życzenia, amatorowie tutejszej sceny odegrali komedyę jednoaktową Korzeniowskiego: „Stara elegantka“, w której zwłaszcza obie role kobiece, przedstawione przez pannę Sch. i panią J. wypadły świetnie!

Następnie muzyka salinarna wykonała z równą precyzyą, co i poprzednie utwory — „Halkę“ Moniuszki. — Na zakończenie przedstawiono obraz, złożony z samych dzieci, w malowniczych strojach narodowych, a zastosowany do celu całej uroczystości. W głębi sceny wśród kwiatów i zieleni, na podwyższeniu imitującem skałę, umieszczony był biały, duży biust Kraszewskiego, po bokach którego stało dwoje prześlicznych dziewczątek: góralka i krakowianka. Jedna z nich wznosiła po nad głową nieśmiertelnego naszego pisarza, wieniec laurowy; druga zaś kładła u stóp popiersia wieniec z róż i innych kwiatów. U podnóża skały, stał z jednej strony, w bogatym stroju szlachcic polski, z wzniesioną dobytą karabelą. Po drugiej stronie, w postawie klęczącej — góral wykuwał dłutem następujący napis na skale: *J. I. Kraszewski, 19 marca 1812—1882.* Na przodzie obrazu w półkolu po obu stronach, — ugrupowany był lud wiejski z różnych okolic naszego kraju, a na samym froncie: górnicy, rzemieślnicy i t. p. Całość obrazu, którego ułożeniem zajął się pan D., wypadła nader udatnie, przedstawiając zwłaszcza przy kolorowem oświetleniu widok malowniczy i wspaniały. To też publiczność nie szczędząc oklasków, opuściła salę zupełnie zadowolniona.

Dodać tu jeszcze wypada — że w ciągu dnia wczorajszego, burmistrz miasta przesłał w imieniu obywateli, czcigodnemu solenizantowi do Drezna telegram następującej treści: „Obywatele miasta Wieliczki, zgromadzeni w celu uczczenia dnia Twojego Imienia, zasyłają Ci obok wyrazów czci i uwielbienia życzenie, abyś jeszcze przez długie lata, już w wolnej Ojczyźnie, był przewodnikiem narodu na drodze postępu i oświaty“.

Do Bohdana Zaleskiego wysłali posłowie polscy w Berlinie następujący adres:

„Czci i uwielbienia godny Panie! Z uroczemi, pełnemi wdzięku, prostoty a głębokiego uczucia pieśniami twojemi, których, dziećmi będąc, uczyliśmy się na pamięć, nauczyliśmy się zarazem, my, synowie wielkopolskiej i pruskiej ziemi, kochać i czcić imię i osobę „Słowika ukraińskiego“. Dzisiaj, gdy dojrzeliśmy na mężów, a niejednemu z pomiędzy nas już się ku starości zbiera, pieśni twoje, wieszczu nasz, z świetnej plejady wielkich poetów naszych jedyny, którego Bóg zachował przy życiu, rozgrzewają nam serce i krzepią duszę. — W dniu, w którym z łaski Boga zamykasz ósmy krzyżyk zacnego, czystego, ojczyźnie poświęconego żywota, jakżebyśmy nie stanęli do chóru wielbicieli twoich, aby z całym narodem polskim przynieść ci słowa tej miłości serdocznej, tej czci głębokiej, jaką każdy, kto z przeczystego zdroju cudownych pieśni twoich czerpać miał sposobność, przepełnionym być musi. Żołnierze słowa i trybuny parlamentarnej — bojownicy na kresach zachodnich ziemi naszej, broniący z rozpaczliwem wysileniem niespożytych praw narodu naszego przed eksterminacyą .... jakżebyśmy w dniu takim mieli zapomnieć o żołnierzu z drugich kresów ojczyzny naszej, o wieszczu i wygnańcu, który lał krew za jej niepodległość, z męstwem i uległością znosi długie i cierpkie wygnanie, a nie upadając na duchu, pieśniami swemi umie podnieść i u-

krzepić serca wszystkich dzieci matki naszej Polski.

Wieszczu nasz ukochany! przyjmij przychylnem sercem słów tych kilka na znak głębokiego, prawdziwie serdecznego uczucia. Oby cię Bóg długo jeszcze przy życiu i czerstwych zachował siłaah, oby ci dozwolił wrócić na łono tej matki-ojczyzny, której tak wiernie, tak szczerze służyłeś w ciągu długiego życia twojego. Cześć ci i sława po wszystkie czasy!

Posłowie Koła polskiega na sejmie pruskim.

Serce Kołłątaja. Gdy serca dzisiejszych pokoleń ziębną, pojawiają się wśród nas serca dawniej żyjących znakomitych ludzi, jako świadki ubiegłych czasów i upomnienia dla żyjących obecnie. Zaledwie pochowaliśmy w kościele XX. Pijarów serce księdza Konarskiego, aliści *Gazeta Warszawska, Kuryer codzienny* donoszą o znalezieniu w Wiśniowej w Sandomierskiem pod Staszowem serca Kołłątaja, które niewiadomo kiedy w grobie kościelnym tam pozostawiono.

Jest ono umieszczone w skrzyneczce ołowianej w szkle umieszczonej: a na skrzyneczce napis następujący: „Serce X. Hugona hrabi Stumberg Kołłontaja, pierwszego emeryta szkoły głównej Akademii Krakowskiej, Podkanclerzego koronnego, Kanonika katedralnego krakowskiego, orderów polskich kawalera, który urodził się d. 1 kwietnia 1750 r. umarł d. 28 lutego 1812 r. w Warszawie.

Znajdą się zapewne tacy, którzy zażądają na świadectwo autentyczności innych jeszcze dowodów oprócz tego napisu. Dobrze będzie, jeżeli te się znajdą: ale epigraf współczesny jest tutaj tak dokładnem świadectwem, jakiem bywa napis na nagrobku. Nikt przecie stawiając pomnik nie spisuje protokółu że monument jest autentyczny. Napisy są świadectwami, bo je na to kładą, aby świadczyły, a są dokumentami tej wagi, że choćby inne były, to w braku napisu ucierpieć musi autentyczność. Rzecz ta ma się tak samo jak z sercem Konarskiego. Biegli rzeczoznawcy uznali, że puszka, w której je złożono jest współczesną z wyrytym na niej napisem — a epigraf nosi na sobie charakter czasu, w którym go uczyniono i nie budzi żadnych podejrzeń, aby mógł być później zfabrykowanym. Tak samo z świeżo odkrytem sercem Kołłątaja.

Wszak nie spisywano protokółów serc w różnych u nas kościołach umieszczonych, jak Jana III u Kapucynów w Warszawie, tamże Maryi Ludwiki, Michała Wiśniowieckiego i Matki jego na Bielanach warszawskich, Jana Olbrachta w Toruniu, Władysława IV w Wilnie, — wreszcie Woronicza w katedrze na Wawelu, tamże Klementyny z Tańskich Hofmanowej — u Dominikanów księcia Henryka Lubomirskiego, u Sióstr miłosierdzia na Kleparzu księdza biskupa Łętowskiego itd. Napisy na naczyniach w których te serca złożone, lub tabliczki na ścianach, w których je zamurowanc są najlepszym autentyczności dowodem i w tym celu właśnie były dawane.

Wszak byłoby śmiesznością powątpiewać o tem, że Kołłątaj umarł, a przecież mimo dokumentów i sepultur, nie wiemy w którem miejscu spoczywa na Powązkach, gdy nie postawiono pomnika i nie położono napisu. Podobnież miejsce spoczynku Konarskiego jest niepewne, i tylko z Cmentarza Powązkowskiego Wojcickiego domyślać się o niem możemy. Rozważając te okoliczności *Kuryer Codzienny* (Nr. 57) tłómaczy umieszczenie serca Kołłątaja w Wiśniowej tem, że wieś owa do Kołłątajów należała. Drukuje też *Kuryer* list proboszcza z Wiśniowej X. B. Rewrowskiego, który donosi, że w archiwum parafialnem nie ma wzmianki żadnej o wstawieniu tam do grobu puszki z sercem Kołłątaja. Ale i w tylu wyżej wymienionych miejscach, gdzie różne serca spoczywają, nie byłoby dokumentów, gdyby chodziło o udowodnienie niemi ich autentyczności.

Kuryer proponuje umieszczenie serca Kołłątaja w kościele św. Anny w Krakowie, jako należącym do Uniwersytetu Jagiellońskiego, tej Almy, którą Kołłątaj zreformował i z upadku podźwignął. Zostawiamy rozwiązanie tej sprawy ludziom kompetentnym, którzy się tem zająć będą chcieli, mając nadzieję, że znajdą się tacy, którzy zechcą uczcić pamięć człowieka uczonego i wielkiego męża stanu zasłużonego ojczyźnie.

Krosno, dnia 16 marca. Dziś odbyło się w tutejszym kościele OO. Kapucynów, za staraniem burmistrza miasta i sekretarza Rady powiatowej urządzone nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. generała Jeziorańskiego, przy licznym udziale miejscowej ludności, duchowieństwa, młodzieży szkolnej, okolicznych obywateli ziemskich, straży ochotniczej i innych korporacyj miasta Krosna. — W czasie wigilii odprawił z Rogów przybyły ks. kanonik Wojciechowski cichą mszę żałobną, celebrował zaś ks. gwardyan Leon Doliński. Żałobną mszę św. na chórze, odśpiewali amatorzy na podzielone głosy, zaś pani L. Hablińska z panną Br. Kmiecińską zbierały składki na rzecz pozostałych po ś. p. Jeziorańskim wdowy i sierót.

Z Rudek. (Nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. generała Jeziorańskiego. Kółko pedagogiczne).

Wczoraj odbyło się w tutejszym kościele nabożeństwo żałobne za ś. p. Jeziorańskiego, przy bardzo licznym udziale publiczności miejscowej, młodzieży szkolnej, stowarzyszeń, jakoteż okolicznych dworów. Po mszy, ks. proboszcz uczcił kilku wymownemi a serdecznemi słowami pamięć i zasługi bohatera z pod Kobylanki. Nabożeństwo zakończono odśpiewaniem pieśni: „Boże coś Polskę“ i „Z dymem pożarów“. Szczególniej podnieść wypada z uznaniem bardzo liczny udział płci pięknej.

W ostatnich czasach zawiązało się tu kółko pedagogiczne pod przewodnictwem ks. Kamińskiego, które bardzo pożytecznie żywot swój rozpoczęło. Dotychczas dało dwa przedstawienia amatorskie. Dla Rudek jest to rzecz bardzo pożądana, bo ożywia całe tutejsze Towarzystwo. Szczególnie drugie przedstawienie udało się doskonale, tak, że chybaby potrzeba wszystkich amatorów i amatorki, a może nawet amatorki pierwej wymienić, aby im, jak zasłużyły, podziękować za prawdziwą przyjemność, sprawioną doskonałą grą, licznie zebranej publiczności. — Oprócz tego odbyło kółko jednę konferencyę, na której zajmowano się sprawą pszczelnictwa.

W Kałuszu, jak nam donoszą, zawiązał się dnia 15 marca oddział Towarz. wzajemnej pomocy rękodzielników i przemysłowców „Rodzina“. Prezesem wybrano Alberta Nikolausa, zastępcą Jana Straussa, członkami Wydziału Ignacego Przestalskiego, Karola Kosteckiego i Antoniego Serafina.“

Tarnów, 19 marca. Dnia 12 b. m. odbyła dyrekcya szkoły sadowniczo-ogrodniczej w Tarnowie posiedzenie pod przewodnictwem dr. Karola Kaczkowskiego w obecności starosty ks. Ponińskiego, komisarza dr. Rodnera i członków dyrekcyi: Burmistrza, Aleksandra Wisłockiego, Józefa Krasickiego za Eustachego ks. Sanguszkę, Witolda Rogojskiego, Walentego Tercińskiego i uproszonego prof. Nedoka.

Wzmiankowana szkoła otwarta staraniem okręgowego Towarz. gosp. w Tarnowie z początkiem lipca 1881, utrzymuje 10 osieroconych lub najuboższych uczniów, którzy ukończyli 3cią klasę szkoły ludowej. Obok fachowego wykształcenia przy ogrodzie miejskim, pobierają dalsze nauki szkolne od 9ciu nauczycieli, którzy przeważnie uczą bezpłatnie.

Uczniowie otrzymują w zakładzie wspólne mieszkanie, żywność, jednakowe ubranie, naukę i przybory naukowe, a za to płaci 6ciu łączną kwotę miesięczną 29 złr. a 4ch jako sieroty nic nie płacą przez 4 lata.

Wspomniany zakład założono z dwóch pobudek: 1. Aby przez należyte wykształcenie corocznie 10ciu ogrodników, podnieść widocznie upadające ogrodnictwo; 2. Aby tym, którzy staliby się żebrakami, gdyby ich do zakładu nie przyjęto, zapewnić możność uczciwej pracy w społeczeństwie, a przez to ciężar kraju zamienić na pożytek.

Podług zestawionego budżetu na rok 1882 wynoszą dochody 1425 złr. rozchody 2507 złr. niedobór w kwocie 1082 złr. spodziewa się dyrekcya pokryć subwencyą rządu i sejmu i dobrowolnemi datkami, które w ubiegłym roku wynosiły ogółem 355 złr.

Z braku funduszów postanowiła dyrekcya w b. r. przyjąć na I rok tylko 5 uczniów, gdyż obecnie będący w zakładzie postąpią do II roku nauki. Publiczny egzamin odbędzie się 5 kwietnia b. r. Dyrekcya odważa się udać z prośbą do gorliwych obywateli całego kraju, by przez wzgląd na ważność tej instytucyi ogrodniczej, raczyli ją wspierać choćby najmniejszemi datkami w gotówce, przyborach naukowych lub artykułach żywności, na ręce podskarbiego Witolda Rogojskiego, lub dyrekcyi szkoły sadowniczo-ogrodniczej w Tarnowie.

Gazeta Górnoszląska od lat dziesięciu wychodząca w Bytomiu pod redakcyą ks. Fr. Przyniczyńskiego, upaść może już w najbliższym czasie. Główną tego przyczyną są liczne kary i koszta sądowe, które przez ubiegłe lata doszły do wysokości kilku tysięcy marek. Szybka i energiczna pomoc zdołałaby jeszcze ocalić wydawnictwo, które zawsze wytrwale i wiernie stawało w obronie opuszczonego ludu górnoszląskiego.

Generał dywizyi fmp. bar. Döpfner, mianowany został komendantem wojskowym w Krakowie, w miejsce zmarłego generała Bienerta.

Lwów, 20 marca.

Przez dwa dni dawano w tutejszym teatrze przedstawienia amatorskie na dobroczynne cele, — które wybornie się powiodły, bo teatr był po 2 kroć wykupiony. Sądzę, że Szanowna Redakcya nie weźmie mi za złe, że nie będę opisywał, która hrabina lub wicehrabina grała i jak była ubraną, której pani z „Towarzystwa“ podawał amator Azab Hassan płaszczyk, jak p. X. wywiązał się z „roli suflera“ itd., zdaniem bowiem moim, należy to do zakresu sprawozdawców organów nadwornych, z którego też wywiązali się biedacy z niezwykłą, aż do śmieszności posuniętą dokładnością.

Natomiast z całą przyjemnością rozpisałbym się o koncercie wokalnego kwartetu damskiego, który zachwycał wczoraj licznie zgromadzoną publiczność swoją nadzwyczajną precyzyą, w wykonaniu kilku misternych kompozycyi na cztery głosy, szczególnie zaś mazurka Chopina i Brahmsa czardasza. — Kwartet ten jednak wkrótce wstąpi do Krakowa, więc poprzestaję na zapewnieniu, że nie pożałujecie, gdy licznie na koncert pośpieszycie.

Konfiskaty w Czechach. Od Nowego Roku wychodzi na Smichowie, (przedmieściu Pragi), dwutygodnik dla spraw miejscowych i okolicznych p. t.: *Volne Slovo,* który c. k. Prokuratorya najregularniej zabiera. Pierwszy dopiero Nr. 5, dostał się do rąk prenumeratorów. — *Politik,* w niemieckim języku wydawane pismo staro-czechów, zamieściło artykuł wstępny p. t.: „512 konfiskat“ i powołało się na świadectwo ministra sprawiedliwości, że od początku swego istnienia 512 razy zostało już zabranem. Po setnej konfiskacie obchodziła redakcya jubileusz. Obecnie spowszedniał już jej ten wypadek i nauczyła się go uważać za rzecz całkiem naturalną, która nikogo dziwić nie powinna.

Katedra prawa polskiego w Oxfordzie założona została. Morfil, specyalista literatury i historyi Sławian, rozpocznie w tym roku wykład rozwoju prawodawstwa polskiego. Prelegent na wstępie scharakteryzuje statut Wiślicki i ustawy Władysława Jagiełły.

Profesor Santagata, rzeczywisty prezes Akademii Adama Mickiewicza, wystósował następujący list do p. Cezara Correnti, pierwszego sekretarza króla Humberta:

Bononia, dnia 13 lutego.

Ekscelencyo! Przysłano mi właśnie nader miłą wiadomość, iż Ekscelencya Wasza przyjmujesz honorową prezydencyę Akademii Adama Mickiewicza, dotąd wakującą wskutek bolesnego dla nas zgonu hr. senatora Karola Pepoli. Jako rzecznik najwierniejszy wszystkich krajowych i zagranicznych członków naszej Akademii, uniwersytetu i miasta całego, składam W. Ekscel. w ich i we własnem imieniu najuroczystsze dzięki, oceniając osobliwy zaszczyt i wielkie szczęście, jakie na nas spływają z łaskawego przyzwolenia Waszej Ekscelencyi. Cieszę się, iż podobny honor spotyka nas w chwili, którą nazwałbym wielce pomyślną dla Akademii, albowiem jest już niejako ustanowiona dekretem Jego Ekscel. ministra oświecenia katedra literatury polsko-sławiańskiej w bonońskim uniwersytecie i brak jej tylko zatwierdzenia ciała prawodawczego, które, jak mnie się zdaje, chybić nam nie może, zkądinąd zaś sam Imci p. minister oświadczył jak najuprzejmiej życzenie, być wpisanym w poczet członków Akademii, iżby takowa wydawała się Waszej Ekscelencyi tem godniejszą jego względów. Na przyszłem walnem zgromadzeniu Akademii, które nastąpi w trzecią niedzielę marca, będzie powszechną uroczystością dla naszego koła, ogłoszenie Waszej Ekscelencyi naszym honorowym prezesem. Dotychczas Akademia nie ma i mieć nie mogła innej zasługi nad tę, iż się stała we Włoszech wzbudzicielką nauki dziejów i piśmiennictwa polskiego. Ufam, że ze stopnia podniecicielki i głosicielki wzniesie się później na stopień mistrzyni tych studyów i dziarskiej obronicielki tych interesów, a to osobliwie pod kierownictwem i przewodem mądrości i dobroci Waszej Ekscelencyi. Racz zaś tymczasem przyjąć nasze dobre chęci i najszczersze życzenia, jakie mam honor wyrażić i z jakiemi przejęty najgłębszem uszanowaniem i wdzięcznością, piszę się Ekscelencyi Waszej najniższym i najoddańszym sługą

(podpisano) Rzeczywisty prezes
Dominik Santagata.

Przystąpienie Correntego do Akademii Mickiewicza i prezydencya przezeń objęta, podniosą jeszcze bardziej tę instytucyę, gdyż p. Correnti na polu naukowem i politycznem, zalicza się do znakomitości we Włoszech, a jest wielkim przyjacielem Polaków. P. Correnti zawiadomił zarazem profesora Santagatę, iż udzieli Akademii do publicznego odczytu niektórych rozdziałów niewydanego jeszcze wielkiego swojego dzieła, które nazwać można filozofią historyi polskiej. Dzieło to się ukaże jednocześnie po włosku i po francusku w dwóch wydaniach, jednem taniem, drugiem zaś ilustrowanem i nader kosztownem w Paryżu u wydawcy Rotszylda, który już „Wenecyę i Florencyę“ Yriarta ogłosił. Dzieło pana Correntego będzie zupełnie wewnętrznie podobne do tych przepysznych ilustrowanych wydań.

Nowy pożar teatru. Pałac kryształowy w Marsylii zgorzał d. 17 b. m do szczętu. Ogień, który wszczął się na scenie, ogarnął z szybkością błyskawicy przestrzeń widzów, napełniając ją żarem i dymem. Tysiące widzów, którzy napełniali teatr, opuścili salę, tylko na kilka minut przed wybuchem ognia. Okoliczności tej zawdzięczają życie. Jeden tylko ze spóźnionych spektatorów uciekłszy na dach, spadł z wysokości 3 piętra i zabił się na miejscu. Aktorowie, których ogień znalazł jeszcze w garderobie, na pół ubrani, bocznemi drzwiami zdołali ujść cało.

Handel żonami. W Staszowie jak pisze *Gazeta Kielecka,* było dwóch serdecznych przyjaciół; od ławy szkolnej dzielili oni dobrą i złą dolę, dopomagając sobie nawzajem jak bracia rodzeni. Żony ich żywiły te same względem siebie uczucia. Pewnego dnia dwaj przyjaciele, w dowód miłości braterskiej, postanowili pomieniać się... na żony, do których nawzajem nieprzeparte czuli skłonności. Byli to jednak ludzie sumienni, żaden nie chciał krzywdy drugiego, ponieważ więc jeden miał dwoje, a drugi czworo dzieci ten ostatni zobowiązał się za dwoje więcej dzieci, dopłacać swemu przyjacielowi 400 rs. rocznie. Spisali tedy za poradą pokątnego adwokata stosowną umowę, którą sześciu świadków podpisało. Wszystko dotąd poszło gładko, lecz w wykonaniu aktu zaszła niespodziewana przeszkoda: oto małżonki nie zgadzając się na zamianę mężów, oparły się temu handlowi, wskutek czego rzecz stała się głośną a panowie mężowie pociągnęci zostali do odpowiedzialności.

Przez cześć dla Bismarka. Niedawno temu, śpiewakowi Albertowi Niemannowi urodził się syn. Przepis nakazuje, aby nowonarodzonych bezzwłocznie zapisywać w urzędzie gminnym z podaniem nazwiska i imienia. „Idź pani — rzekł uszczęśliwiony ojciec do mądrej guwernantki — i zapisz go, przez pamięć mego ojca niech się zwie Gotfryd. przez cześć dla wielkiego naszego muzyka Wagnera Ryszard a wreszcie jak Bismark Otto!“ Stało się wedle woli ojca, tak jak ją zrozumiała mądra pani, a w księdze ludności zapisano: Gotfryd, Ryszard, Otto, Bismark Niemann. — „Bismark“ mu na imię! — W Ameryce dają nieraz dzieciom imiona: Washington, Franklin, Linkoln itp., w Niemczech jest to nowością.

Zaraza na fiołki. Pismo nowojorskie *World* donosi, że ogrodnicy Stanów Zjednoczonych, od trzech już lat naprożno doświadczają różnych sposobów, celem uchronienia fiołków od szczególnej, nieznanej wprzódy zarazy, która zupełnem zniknięciem fiołków zagraża Ameryce północnej. — Choroba ta w początkach objawia się małą plamką, zaledwie widoczną nieuzbrojonemu w szkiełko oku: plamka ta jednak rychło się rozszerza, a fiołek usycha jakby wewnętrznym strawiony ogniem. Nie tylko ogrodowe ale także i polne fiołki podlegają tej chorobie. Mikroskop wykazał, że przyczyną choroby jest drobne żyjątko w podobny sposób niszczące tę roślinę, jak Phylloxera latorośl winną. Stowarzyszenie rolnicze w Nowym Yorku, wyznaczyło nagrodę w wysokości 200 dolarów, za wynalezienie środka powstrzymania szerzącej się coraz bardziej zarazy i ocalenia od zniknięcia tego najwonniejszego i najmilszego z wszystkich kwiatów na świecie. — Nie jest rzeczą niemożebną, aby ta zaraza także i do Europy przeniesioną nie została.

Wpływ klimatu. Ciekawe spostrzeżenia o wpływie klimatu na rośliny, podał niedawno niemiecki profesor Kobbe, w lekcyi czytanej w berlińskim klubie rolników: 1) Żyto rosnące na równinach Skandynawii, przeniesione na góry tegoż kraju, dojrzewa wcześniej pomimo tego, że klimat na górach jest surowszym, niźli na równinach. Jeżeli takie żyto, wyhodowane na najwyższych w granicach kultury wzgórzach, przeniesione zostanie nazad na pierwotne jego miejsce w dolinie, to w pierwszych latach będzie ono dojrzewało wcześniej, niźli ten sam gatunek zboża, od dawna stale rosnący w dolinach. — 2) To samo zjawisko daje się zauważyć za każdym razem przeniesienia żyta lub innych roślin z klimatu południowego do północnego, gdzie ciepła jest mniej, lecz za to dzień jest dłuższy. I w tym wypadku rośliny przeniesione napowrót na poprzednie miejsce, w pierwszych latach dojrzewają wcześniej. — 3) Im dalej na północ, tem silniejsze barwy mają liście, kwiaty i owoce roślin. — 4) U roślin aromatycznych, zapach staje się silniejszym, w miarę oddalania się na północ: zawartość w ich owocach cukru zmniejsza się, a mączki powiększa; w ciała azotowe stają się uboższemi. — 3) W miarę oddalenia na północ, nasiona roślin zyskują na wielkości i wadze gatunkowej, jeżeli mogą dojść do zupełnego rozwoju; po przeniesieniu roślin na poprzednie miejsce, nasiona ich powracają do poprzedniej wielkości i wagi. To samo spostrzeżenie zrobiono co do liści wielu drzew. — 6) Nasiona dojrzałe na północy, wydają rośliny silniejsze i większe, i te lepiej znoszą zmiany pogody ostrego klimatu, niźli rośliny wyrosłe z nasion dojrzałych na południu.

Spostrzeżenia meteorologiczne

Obserwatorjum astronomiczne w Krakowie.

Dn.	Godzina	Ciepł. Cels.	Ciśn. powiet. milim.	Wiatr	Najw. i najmn. ciep. C.	Zjawiska
20	2 p.	+155	743·1	W.	+0·5	pogoda
	10 w.	8·2	42·7	W.	+19·5	„
21	7 r.	—4·0	41·7	„		„

Sprawozdanie meteorologiczne z dnia 20 marca. Barometr w całej Europie nagle opada. Wiatry są bardzo słabe. Niebo pogodne. Ciepłota powietrza podnosi się. O godzinie 7 rano temperatura wynosiła: w Paryżu 1·6, Petersburgu — 2·9, Moskwie — 7·0, w Warszawie 0·7, Berlinie 5·8, Wiedniu 4·4, Pradze 3·0, Budapeszcie 5·3, we Lwowie 0·9 stopni Celsiusza. Deszcze nigdzie nie padają. Wiatry zachodnie, u nas wschodnie, ciepło, niebo pochmurne spodziewane.

TEATR.

Znowu „Frou-Frou“ — i znowu teatr przepełniony, a między publicznością było wielu bardzo takich, którzy powtórnie przyszli podziwiać panią Modrzejewską w tej znakomitej roli. Że były oklaski ogromne i wspaniałe bukiety — to już zwyczajna rzecz przy występach pani M., ale to było mniej zwyczajne, że batystowe chusteczki pań przy końcu przedstawienia, były całkiem mokre od łez. Takie głębokie i wzruszające wrażenie zrobiła nawet na chłodnych mistrzowska gra. — Dziś „Marya Stuart“, która podobno ma zakończyć szereg gościnnych występów. — Mówiono nam, że może jeszcze pani M. da się uprosić do wystąpienia w „Naszych Najserdeczniejszych“, ale to jest wątpliwem, gdyż artystka mając oznaczony termin wyjazdu, musi rachować się z czasem.

Jutro, na benefis pani Wolskiej, wystąpi z grzeczności p. Modrzejewska w popisowych scenach, a mianowicie w scenie z aktu trzeciego „Maryi Stuart“ — w „Hamlecie“ jako Ofelia, (scena obłąkania) — i w ostatnim akcie „Adrienny Lecouvreur“. Udział tak znakomitej artystki w benefisie, zapewnia mu już z góry powodzenie, co się też i słusznie należy pani Wolskiej, która pracując sumiennie od tylu lat na naszej scenie, położyła nie małe zasługi i ma prawo do względów i uznania publiczności.

Zygmunt Sarnecki dokonał nowego przekładu sławnej komedyi Moliera „George Dandin“, która dotąd nigdy na polskiej scenie nie była przedstawianą. Wkrótce ujrzymy ją na scenie krakowskiej. Dyrekcya czyni podobno starania, aby kostiumy z niezwykłą u nas scisłością historyczną były zachowane.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Roczniki Towarzystwa przyjaciół nauk poznańskiego, tom XI., Poznań 1881 r.

Towarzystwo to istniejące już od r. 1857, a zastępujące rodakom naszym w zaborze pruskim Akademią Umiejętności, ogłasza w tomie niniejszym sprawozdanie ze swych czynności z lat 1878 do 1881 włącznie. Ze sprawozdania tego, jakoteż z przytoczonej treści odczytów, mianych na poszczególnych wydziałach, przekonać się możemy, jak gorliwie Towarzystwo to krząta się około wyjaśnienia rozmaitych ważnych zagadnień naukowych i jak dodatne wykazuje wyniki badań na polu dziejów naszych, wznosząc się przytem i materyalnie, a to dzięki ofiarności i współudziałowi obywatelstwa miejscowego. W ubiegłym właśnie roku biblioteka i bogate zbiory przyrodnicze i archeologiczne Towarzystwa, znalazły dogodne pomieszczenie w nowo wybudowanym gmachu muzealnym, a ukończone też równocześnie kosztowne, a nader staranne i dla nauki dziejów naszych bardzo ważne wydawnictwa źródeł jak czterotomowego „kodeksu dyplomatycznego wielkopolskiego“ i „Liber beneficiorum“ Łaskiego, nie małą są tegoż Towarzystwa zasługą.

Oprócz sprawozdań z czynności mieści się w roczniku niniejszym kilka zajmujących rozpraw naukowych. Dwóch na początku umieszczonych, autorem jest ks. Korytkowski. Pierwsza z nich p. t.: „Katalog Arcybiskupów Gnieźnieńskich“, ma na celu krytyczne zestawienie tegoż katalogu, druga zaś jest biografią jednej z najwybitniejszych postaci z czasów Kazimierza W., to jest arcyb. gniezn. Jarosława Bogoryi Skotnickiego. Obie te prace, a szczególnia druga świadczą o mrówczej pracowitości autora i posiadają rzeczywiście wielką wartość naukową, w pierwszej jednakowoż razi ta okoliczność, że autor w krótkich życiorysach arcybiskupów, szczególniej w wiekach średnich żyjących, zbyt bezwzględnie na podaniach Paprockiego i Okolskiego, nieposiadających wartości naukowej się opiera: w drugiej zaś rozprawie zanadto wysuwa na pierwszy plan dzieje zewnętrzne Polski za Kazimierza W. i osobę tego króla, przez co charakterystyczna postać arcybiskupa, jest zanadto w głąb cofniętą, a rozprawa traci cokolwiek na swej przejrzystości.

Do dziejów naszych odnosi się również zajmująca praca znanego na polu naszego dziejopisarstwa autora p. Jarochowskiego p. t.: „Jesienna kampania Karola XII i Augusta II z r. 1704“, jak również opis Archiwum trzemeszańskiego, ks. dr. Łukowskiego, w którym to opisie zwraca autor uwagę na bogaty materyał źródłowy w tymże archiwum się znajdujący. Nie bez pewnej wartości naukowej jest również szkic bibliograficzny ks. Łukowskiego p. t: „Rzekomy kodeks św. Wojciecha i tak zwane dekretaty Pseudoizydora“, autor bowiem dochodzi do wyniku, że najsławniejsza ta w Polsce księga, nie jest wcale zbiorem Pseudoizydora. Szereg zaś rozpraw tych, zamyka praca p. St. Koźmiana p. t.: „Ślady historycznych wypadków polskich w Zimowej powieści i w Burzy Szekspira“. Twierdzenie, że w dwóch tych utworach wielkiego pisarza angielskiego, tkwią echa wypadków w Polsce zaszłych, pierwszy postawił dr. Caro.

P. Koźmian więc w rozprawie swej poddaje muiemanie to krytyce, porównuje i zestawia treść wspomnionych utworów Szekspira z osnową odnośnych wypadków historycznych polskich z końca w. XIV, a widząc że prawdopodobnem jest, iż w Anglii były wiadome losy Henryka ks. Mazowieckiego i stosunki Witołda z Jagiełłą, oświadcza się w końcu za zdaniem prof. Caro. r.

Dział ekonomiczny.

Papiernictwo w Galicyi.

I.

Istnieje wiele gałęzi przemysłu, odpowiednich dla naszego kraju, któreby mogły znakomicie przyczynić się do wzrostu dobrobytu, gdyby w kraju powstały i odpowiednio rozwinęły się. Na czele takich gałęzi przemysłu niezaprzeczenie stoi papiernictwo. Nie będziemy się tutaj zastanawiali nad znaczeniem papieru w życiu cywilizowanych ludów, nad jego różnorodnemi pożytkami, tudzież nad rozlicznemi zastosowaniami masy papierowej w różnych gałęziach fabrycznego przemysłu, lecz wprost przystąpimy do skreślenia wartości papiernictwa dla dobrobytu Galicyi.

Przy wielkich spadkach górskich potoków i rzek, jakie przerzynają kraj nasz przeważnie w kierunku od południa ku północy, Galicya posiada ogromną ilość wcale dotąd niewyzyskanych motorów wodnych. Siłę wodną z wielką więc łatwością zastosować można do poruszania machin w najrozmaitszych miejscowościach podgórskiej krainy. Nadto Galicya zachodnia posiada własne węgle i tanie szląskie, a w innych okolicach posiadamy rozległe obszary torfu. W tych obszernych torfowiskach spoczywają utajone krocie, jeśli nie miliony, bo potężne siły ruchu a zarazem i surowe materyły dla papiernictwa. Potrzeba tylko skierowania kapitałów dla zużytkowania tych pustek, przez co ogromne możnaby osiągnąć korzyści.

Gdy inne kraje, jak Anglia, Francya, Niemcy i Ameryka, materyały surowe dla wyrobu papieru sprowadzają o setki mil wodą lub kolejami, Galicya posiada na miejscu wielkie ich zapasy, mogące wystarczyć na długie lata. — Do nich należą: 1) Szmaty galicyjskie wywożą do innych krajów koronnych, gdzie stanowią osobną rubrykę na rynkach handlowych, a nawet mimo wysokich niemieckich ceł ochronnych szmaty nasze idą do portów morskich Hamburga, Bremy i Antwerpii, gdzie mięszają je ze szmatami rosyjskiemi i wysyłają następnie do Anglii, Francyi i Ameryki.

Przez komory austryackie wywieziono szmat:

w roku 1879 . 4.636 cetn. metr.
„ 1880 . 16.774 „

a więc w r. 1880 więcej o 12.138 cetn. metr. Z tej ilości 16.774 cetn. m. szmat wywiezionych, na Galicyę przypada jedna trzecia część, to jest przeszło 5.000, a dwa razy tyle wywozi się szmat z kraju naszego do innych prowincyj austryackich, gdzie zostają na papier przerobione. Ilość przeto szmat wywiezionych w jednym roku z Galicyi reprezentuje 10.000 cetn. metr. papieru, a zarazem kapitał 150.000 złr., licząc przecięciowo według notowań na targu wiedeńskim, przyczem nadmienić należy, że szmaty wywiezione należą do wyborowych gatunków. Ludność miejscowa z owych 150.000 złr. bardzo mało otrzymuje, bo handlarze po większej części za szmaty po wsiach uzbierane dają w zamian towar norymberski w cenie dwa razy wyższej, anizeli sami nabyli. Pomimo więc, że płacą pozornie po 4 złr. za 112 kilogr., na zbieraczy wiejskich wypadnie według moich obliczeń co najwięcej 15.000 złr. Na koleje zaś żelazne, licząc średnio 50 mil transportu i po 5.2 centów za cetnar metryczny przypadnie 39.000 złr., reszta 96.000 pozostaje w rękach handlarzy galicyjskich i obcych. Nadto handlarzom tym pozostają jeszcze szmaty wybrakowane gorszego gatunku, któremi w zupełności opłacić mogą wiejskich zbieraczy, rzeczywisty zaś producent szmat, gospodyni wiejska, zadawalnia się za 10 kilogramów kilkoma igłami, kilkoma łokciami lichej tasiemki lub sznurkiem paciorek szklannych, albo jakąś błyskotką bez żadnej rzeczywistej wartości. W handlu zamiennym producent najlepszych szmat bierze za 10 kilo najwyżej 8 centów. Podrożenie szmat w ostatnich kilku latach wzbogaciło tylko handlarzy, a producenci o tem nic nie wiedzą.

2) W kraju naszym posiadamy mnóstwo drzew na pozór bez wartości, jak osika, wierzba biała i t. p., na które patrząc właściciel, ubolewa dlaczego zabierają miejsce sosnom, jodłom lub dębom, które łatwo można spieniężyć. Tępi więc je niemiłosiernie, niebaczny na rzeczywistą ich dla papiernictwa wartość. Ileż znowu kroci cetnarów pozostaje bez użytku owych odpadków i trocin z obróbki drzewa handlowego, a zresztą ile tysięcy drzew rok rocznie marnuje się? Cały ten surowy materyał ginący dla kraju bezużytecznie z łatwością możnaby przerobić na cenny materyał fabryczny dla papiernictwa w postaci tak zwanego drzewa szlifowanego i celulozy t. j. chemicznie rozwłóknionego drzewa, dwóch artykułów dotychczas z zagranicy sprowadzanych. Surogaty te w ostatnich latach są bardzo poszukiwane. Gdybyśmy ograniczyli sprzedaż drzewa i choć część tegoż przerabiali na wzmiankowane surogaty z pewnością osiągnęlibyśmy bez porównania większe korzyści, przez co lasy stosunkowo mniejszemu ulegałyby zniszczeniu, a kraj uzyskałby nowe źródła dochodu. Wszystkie fabryki celulozy cieszą się ogromnem powodzeniem, a za przykład posłużyć może fabryka Alt-Damm pod Szczecinem, kupująca nasze drzewo surowe. W r. 1880 przyniosła ona 42% czystego zysku.

3) Galicya w bardzo wielu okolicach posiada rośliny wodne, które z korzyścią dadzą się użyć do papiernictwa, a dziś marnie giną bez żadnej dla właścicieli i kraju korzyści.

4) Do materyałów surowych dla papiernictwa zaliczyć można bez żadnego uszczerbku dla gospodarstwa rolnego słomę i liście kukurydzy. Belgia bezwątpienia prowadzi racyonalną kulturę rolną, a mimo to rocznie wyrabia przeszło 100.000 cetn. metr. masy słomianej, z czego połowę wywozi do Francyi. Papiernictwo prowadzone ze względu na gospodarstwo rolne za ubytek słomy dostarczyć może znaczną ilość odpadków, bardzo dobrego materyału dla kompostów pod zboża i rośliny strączkowe.

5) Makulatura czyli papier używany. W krajach cywilizowanych tylko ukradkiem gdzieś w jakimś zakątku przyjmie konsumont towar, w ogóle a tem mniej artykuł służący do pożywienia, zawinięty w makulaturę. Dowiedzioną jest rzeczą, że papier wskutek swej dziurkowatości, szczególniej zaś papier drukarski, wchłania w siebie wszelkie zarazki i miazmata, tak daleco, że papier bywa niebezpiecznym przenośnikiem zarazy podczas panujących epidemii. Nadto masa drukarska i atrament zawiera często szkodliwe dla zdrowia składniki. Z tego powodu we Francyi osobną ustawą zabroniono obwijanie w makulaturę towarów do pożywienia służących, a w Niemczech wniesiono w roku zeszłym projekt do takiej ustawy. Brak odpowiednich przepisów sanitarnych i wynikająca z tego wolność zakupywania w biurach przedawnionych aktów, tudzież w ogóle starego papieru, jest u nas przyczyną używania przez kupców i przekupniów makulatury, bez poprzedniego jej przerobienia w papierniach. W takim stanie rzeczy, papiernie, rzecz prosta, mało kupują starego używanego papieru, gdyż makulatura taniej przychodzi przekupniom, aniżeli papier pakowy, w skutek czego handlarze znów drożej mogą za nią zapłacić, aniżeli papiernia, uważająca makulaturę za materyał surowy. W Galicyi stosunkowo do konsumcyi papieru bardzo mała tegoż ilość wraca do papierni. Zaledwie tysięczna wartość makulatury, a ztąd setki guldenów

walają się po śmietnikach, lub codziennie idą z dymem.

6) Galicya wreszcie posiada własną sól, wapno, glinkę ogniotrwałą i inne glinki, gips itp. materyały używane w papiernictwie już to wprost, już też po odpowiedniem ich przerobieniu.

Zniżenie taryfy na drodze żelaznej Nadwiślańskiej. Dla zajmujących się przewozem towarów po Wiśle nie obojętną będzie wiadomość o zmniejszeniu taryfy na czas letni na przestrzeni od Iwangorodu do Mławy.

Kolej z Pinczowa do Jędrzejowa. Obiegają pogłoski, że margrabia Zygmunt Wielopolski, właściciel Pinczowa i przyległych dóbr Chroberskich, rozpoczyna starania na własną rękę o koncesyę na budowę kolei z Pinczowa do Jędrzejowa. Kolej ta wobec sprzyjających topograficznych okoliczności pójdzie w prostej linii i wynosić będzie ogółowo 16 wiorst. Zapewniają, że margrabia nie będzie żądał żadnej gwarancyi rządowej.

Kraków, 21 marca.

(Sprawozdanie *Reformy. M.*)

Z powodu bardzo znacznych dowozów żyta, tak z Galicyi jako tez z pobliskich okolic Królestwa Polskiego, ceny tego produktu znowu o 25—30 ct. na 100 klgr. obniżyły się. Dowóz pszenicy był stosunkowo znacznie mniejszy i dla tego ceny z ostatniego targu zdołały się utrzymać.

W ogóle jdnak dla braku obcych kupców i młynarzy pokup i ruch na dzisiejszym targu były ograniczone.

Pszenica biała	11·—	11·40
„ czerwona	11·—	11·50
„ żółta	11·—	11·25
Żyto	7·80	8·—
Jęczmień browarny	7·50	8·—
„ na paszę	6·25	6·50
Owies	7·—	7·50
Rzepak	13·25	13·50
Koniczyna czerwona	45·—	60·—
„ biała	40·—	80·—

Wiedeń, 17 marca.

Pszenica na wiosnę, 12·17 — 12·20. na maj czerwiec 12·30—12·32, na jesień 11·11—11·15, — Owies na wiosnę 8·25—8·27. Owies na jesień 7·10—7·12. Owies handlowy 8·25—8·35. Żyto węgierskie 9·15—9·40, Żyto na wiosnę 8·85—8·90, Żyto na jesień 8·70—8·75.Kukurudza na maj czerwiec 7·53—7·55, gotowa 7·85—7·95.

Spirytus towar gotowy 32·25. — Berlin 46·50. — na czerwiec-lipiec 47·70. — Szczecin 46·20 na czerwiec-lipiec 47·70. — Hamburg 38·—.

Nafta: Hamburg — usposobienie mdłe — towar gotowy 7·30 — na marzec 7·40 na sierpień do grudnia 7·80 — Nowy-York $7^3/_8$ — Philadelphia $7^1/_4$.

Przegląd polityczny.

Kraków, *21 marca.*

W ostatniej chwili otrzymujemy od naszego wiedeńskiego korespondenta (*C*) list, który musimy do jutra odłożyć. Dowiadujemy się zeń, że Koło polskie na ostatniem swem posiedzeniu miało się zajmować sprawą Szląska, ale zajmowało się kilkoma innemi sprawami, z których jedna była „poufna", uchwalono bowiem iż dzienniki nie mają o niej nic wiedzieć. Prawie byśmy się założyli, że dowiemy się o niej z czeskich i niemieckich dzienników. W końcu członkowie Koła (nie Koło urzędownie — bo tego prezes nie dopuścił) podpisali telegram gratulacyjny do J. B. Zaleskiego.

Komisye reklamacyjne podatku gruntowego w Krakowie i Lwowie mają być zwołane zaraz po świętach — komisya centralna do regulacyi podatku gruntowego w Lipcu. Komisya „oszczędnościowa" z powodu zajęć parlamentarnych, dotąd nie rozrozpoczęła swych czynności, nie odbyła ani jednego posiedzenia.

Zaprzeczano nam, gdyśmy podali wiadomość; że rząd nie sprzeciwia się przyznaniu politycznej egzekucyi wierzytelnościom Banku krajowego z tytułu hipotecznych pożyczek — ale inne zarzuty czyni statutowi bankowemu. Tymczasem wczorajszy korespondent lwowski *Czasu* stanowczo stwierdza nasze w tej sprawie doniesienie, a cofa co pisał poprzednio, jakoby rząd nie chciał przyznać egzekucyi politycznej.

Zaprzeczono również naszemu telegraficznemu doniesieniu z Wiednia, że kolej Karola Ludwika sprawę kolei jarosławsko-sokalskiej wiąże z innemi kolejami wicynalnemi. Dzisiaj zaś dowiadujemy się, że kolej Karola Ludwika istotnie stara się o inne linie — a korespondent, który nam ową zaprzeczoną wiadomość doniósł, pisze nam dzisiaj, że mimo zaprzeczeń trwa przy swem doniesieniu, i że „wkrótce okaże się po której stronie była mistyfikacya".

Namiestnictwo rozwiązało radę gminną Hniliczek, a to z powodu udziału, jaki wzięła w agitacyi prawosławnej. Fakt ten uważają powszechnie jako dowód związku między sprawą Hniliczek a toczącym się we Lwowie procesem.

Z Warszawy donoszą: W skutek różnych wątpliwości, wynikających przy określeniu władzy wójtów gmin w zarządzie warszawskiego generał-gubernatora zbierają się materyały do wypracowania prawideł dla ścisłego rozgraniczenia sądowej władzy gminnej od władzy gminnej administracyjnej, które to prawidła służyć mają za przewodnika w postępowaniu rządowem.

Przed kilkoma dniami podaliśmy za *Gołosem* wiadomość o powrocie do Królestwa Polskiego 300 Unitów, zesłanych do gubernii chersońskiej i jekaterynosławskiej. W tym przedmiocie odbieramy od naszego odesskiego korespondenta następujące zawiadomienie: „Unici przebywający w okolicach Odessy i Mikołajowa nic o tem nie wiedzą. Władze tutejsze nie otrzymały żadnych rozporządzeń, wiadomości więc *Gołosa* póty nie można dać wiary, póki rządowy *Wiestnik* nie zamieści odpowiedniego komunikatu. Z pogłosek zamieszczonych w *Gołosie* nie można wcale wnioskować o stanie układów rządu rosyjskiego z Watykanem, bo każdy krok rządowy może być obliczonym na otumanienie opinii publicznej. Przeciwnie wszystko zdaje się zapowiadać, że się rozpoczyna jawna walka prawosławia z katolicyzmem."

Gdy u nas w Galicyi nawet gminy włościańskie domagają się zniesienia starego juliańskiego kalendarza, władze rosyjskie zaprowadzają go w Królestwie Polskiem w sposób oburzający wszelkie ludzkie uczucia. Z Warszawy piszą do *Strany*, postępowego dziennika rosyjskiego co następuje: „Warszawska zwierzchność naukowa wprowadziła w bieżącym roku stary kalendarz do zakładów naukowych Królestwa. Całe życie publiczne, sfery cywilne, sądownictwo, koła przemysłowe i handlowe stosują się do nowego kalendarza, jedne tylko zakłady naukowe zmuszone są stosować się do starego stylu. Łatwo pojąć, jaki chaos ztąd wyniknie. Uczącej się młodzieży pod groźbą surowych kar nie wolno obchodzić świąt wielkanocnych razem z całym krajem, wraz z krewnemi i znajomemi, lecz wtedy. gdy w kraju nie ma żadnego święta, gdy w kościołach nie ma żadnego nabożeństwa, jeżeli przypadkiem święta nie schodzą się według obydwóch kalendarzy. Że zaś w Polsce każde święto nietylko ma znaczenie religijne, lecz także i rodzinne, to łatwo wyobrazić sobie przykre położenie młodzieży szkolnej! Rezultatem takiego bezmyślnego rozporządzenia musi być koniecznie pojawienie się świąt „podziemnych" — obchodzenie najważniejszych uroczystości kościelnych w największej tajemnicy. Jest to jeszcze najlepszy w danym razie rezultat. Byłoby daleko gorzej, gdyby ucząca się młodzież jawnie naruszała rozporządzenie władzy szkolnej i przez to ściągnęła na siebie szereg prześladowań i kar surowych." Rozkaz stosowania się do starego kalendarza jest objawem jawnej walki prawosławia z katolicyzmem, jaka się toczy w ziemiach polskich. Nowy ten cios dąży do rozdwojenia pokoleń — rodziców i dzieci, do zniszczenia węzłów rodzinnych. Wprowadzenie starego stylu w zakładach naukowych jest pierwszym krokiem na drodze zrównania Kongresówki pod względem religijnym z krajem zachodnim. Dopiąć bowiem zwyczajowego rozdwojenia między pokoleniami znaczy tyle, co zrobić pierwszy wyłom w celu zaprowadzenia z czasem w całym kraju obliczenia czasu według starego stylu. Po zniwelowaniu Królestwa z carstwem pod względem administracyjnym, sądowym i wychowawczym, walka niwelacyjna w celu zniszczenia żywiołu polskiego wkrada się w dziedzinę moralną. Najstraszniejszy to ucisk, bo łamie zwyczaje, tradycye, poczucia i obyczaje.

Takie jest postępowanie rządu rosyjskiego, który w obłędzie walki plemiennej nie widzi, że stoi nad przepaścią. Tak postępuje „uczony górnik" Apuchtin, „prześwięty" Leoncjusz i filar prawosławia, wielki oberprokurator synodu Pobiedonoscew, w chwili, gdy postępowa część społeczeństwa rosyjskiego upatruje w Polsce ostatnią kotwicę zbawienia dla rozpadającej się Rosyi.

Sprawa reformy wyborczej wchodzi jutro w stadyum rozprawy szczegółowej. Przewidywane dawniej szkodliwe dla lewicy następstwa jej zachowania się w tej sprawie, już się na wczorajszem posiedzeniu objawiły. Jedynastu posłów z lewicy głosowało za przystąpieniem do szczegółowej rozprawy nad wnioskiem większości — między niemi tak wybitni jak Coronini, Wurmbrandt i Schoenerer. Bardziej jednak od tego faktu, skonsternowało lewicę złożenie mandatu ze strony Walterskirchena, który krok ten wyraźnie motywuje tem, że nie zgadza się z postępowaniem lewicy w sprawie reformy wyborczej. Przekonanie to wyrażał on kilkakrotnie, a zamiar złożenia mandatu dojrzał w nim wówczas, gdy zjednoczona lewica uchwaliła sprawę tę uznać jako klubową. Stara *Presse* pisze, że lewica uważa to jako ciężki cios dla siebie. Podobno i Zschok ma zamiar z tych samych powodów złożyć mandat. Zdaje się, że jest to początek rozkładowego procesu, który w zjednoczonej lewicy odbyć się musi.

Pester Lloyd zamieszcza następującą wiadomość: „W związku z pogłoskami o zamiarach rządu austro-węgierskiego, aby kwestyę aneksyi Bośnii i Hercegowiny wprowadzić teraz na porządek dzienny, występują niektóre doniesienia z Konstantynopola, według których Porta nosi się z myślą obsadzenia wąwozów bałkańskich. W zamian za poparcie tego ze strony Austryi, ma Porta ofiarować monarchii austryackiej własnowolne odstąpienie zajętych prowincyi. Pogłoski te nie mają żadnego znaczenia. O ile ze sfer jak najlepiej poinformowanych zasięgnąć mogliśmy wiadomości, Porta z podobną propozycyą w obec rządu naszego nie występowała nigdy, a kwestya obsadzenia wąwozów bałkańskich przez Turcyę nie była w ostatnich czasach nawet przedmiotem rokowań dyplomatycznych. Turcya, opierając się na traktacie berlińskim, ma niezaprzeczone prawo zajęcia tychże wąwozów i nie potrzebuje w tym względzie przyzwolenia żadnego obcego mocarstwa. Przed trzema laty, kiedy sprawa ta bardziej była na porządku dziennym, Porta odstąpiła od zamiaru tego na przedstawienia mocarstw zaprzyjaźnionych, które jej wykazały, że krok taki fatalne wywrze wrażenie na rozdrażnione umysły Sławian bałkańskich, co stać się może przyczyną bardzo złych następstw. Do dziś dnia, stosunki na półwyspie, nie wielkim uległy zmianom, dla tego też daleko lepiej się stanie, gdy Porta unikać będzie wszelkich pozorów, któreby nieuśpione jeszcze namiętności na nowo rozbudzić mogły".

W czarnomorskim porcie Kercz, jak donosi *Odesskij Wiestnik* zatrzymano okręt turecki trzech masztowy z ładunkiem dynamitu. Dokumenta okrętowe przekonywają, że dynamit adresowany jest do jednego z właścicieli ziemskich, mieszkającego w portowem mieście Taganrogu. Z floty wojennej czarnomorskiej dodano parowiec „Prut" do strzeżenia okrętu tureckiego.

Berliński *Montagsblatt* donosi, że Rosya usiłuje w Paryżu pożyczyć 1000 milionów franków. W tym celu bawi w stolicy Francyi ks. Demidow, a także Łamański, były dyrektor banku rosyjskiego, który ma zostać na miejsce Bungego ministrem finansów rosyjskich, interesuje się najnowszą operacyą pieniężną rządu.

Z Petersburga donoszą:

Przy ministerstwie spraw wewnętrznych wkrótce rozpocznie czynności komisya specyalna celem opracowania nowych przepisów, mających na celu urządzenie bytu czynowników w guberniach zachodnich. Na posiedzeniu komisyi rzeczoznawców w sprawie przesiedlania się włościan delegat wileński Miasojedow podniósł sprawę coraz częstszego przechodzenia majątków ziemskich w guberniach zachodnich w ręce Niemców. Lepiejby zrobił ów marszałek szlachty powiatu wileńskiego, gdyby był zwrócił uwagę rzeczoznawców na trudności, stawiane Polakom w nabywaniu ziemi. Niech rząd przywróci niedawno zniesione na Litwie prawa, a Niemców nie będzie.

Dzienniki ogłaszają właśnie wyjątki z pism ks. Wiaziemskiego, wysoce cenionego publicysty i męża stanu, na dowód, że panslawizm, występujący tak hałaśliwie w obec Europy, między niezależnemi myślicielami Rosyi nie liczy wcale wielu zwolenników. Znana to zresztą rzecz — wszak w Rosyi cała szkoła walczy oddawna z reakcyjnemi dążeniami szowinistów, w r. 1867 pielgrzymka Czechów na etnograficzną wystawę w Moskwie nie budziła w Petersburgu spodziewanego zapału, a niestrudzeni publicyści Pypin, Utin itd. pobijają panslawistów w dziedzinie naukowej. List ks. Wiaziemskiego, pisany do hr. Szeremetiewa w r. 1876 w czasie turecko-serbskiej wojny, cechuje dosadnio stan społeczeństwa rosyjskiego i zawiera wiele analogij w porównaniu z obecną chwilą. O prasie rosyjskiej powiada ks. Wiaziemski: „Dzienniki francuskie bają, to prawda, ale rosyjskie bają i kłamią zarazem nielitościwie i bezczelnie." Panslawizm nazywa autor kurczem, tańcem św. Wita. Wojna, wszelka wojna jest dla Rosyi hazardem i może doprowadzić państwo do bankructwa, nie mamy bowiem miliardów w kieszeni. Tymczasem wszyscy krzyczą — w rosyjskiej piersi tkwi potrzeba krzyczenia. Sławianofilstwo jest urojeniem; Sławianie nigdy nie przynieśli Rosyi pożytku, a Rosya zawsze była dla nich tylko dojną krową. Daremnie tedy awanturuje się w Serbii lancknecht rosyiski Czernajew i t. p.

TELEGRAMY „REFORMY"

(Prywatne)

Lwów, 21 marca. Przysięgły Pick odmówił dziś ponownie złożyć przysięgę według przepisanej roty (porównaj korespondencyę ze Lwowa).

Wiedeń, 21 marca. Powstańcy w zmowie z tureckim przedsiębiorcą dostaw dla wojska, Komandiną, napadli pod Byszyną transport prowiantowy, zabrali 43 konie, a 30 z konwoju. Komandina został uwięziony.

Wiedeń, 21 marca. Powstanie przybiera obecnie wyłącznie cechę bandytyzmu, dlatego też obejmuje szerszą przestrzeń.

Berlin, 21 marca. Z francuskich kół w Petersburgu donoszą, że partya wojenna wywiera taki nacisk na cara, że nastąpić musi albo abdykacya, albo też wybuch wielkich zawikłań.

Kreutz-Zeitnng przestrzega, aby nie wierzyć pokojowemu zwrotowi w pismach rosyjskich.

Bismark miał oświadczyć, że w tej chwili zajmuje go tylko troska o utrzymanie europejskiego pokoju, dlatego też nie ma czasu do zajmowania się obecnie sprawami wewnętrznemi.

Petersburg, 21 marca. Koronacya cara ma nastąpić w sierpniu. Rozwiązania carowej spodziewają się w czerwcu.

(Z biura korespondencyjnego.)

Wiedeń, 21 marca. Posiedzenie Izby poselskiej. Rozdano sprawozdanie posła Hausnera o pocztowych kasach oszczędności. W rozprawie szczegółowej o reformie ordynacyi wyborczej Schaarschmid przemawia przeciw § 2 — co do wyboru z czeskiej większej posiadłości, ponieważ prawo reprezentacyjne większej własności winno być pojmowane korporacyjnie, a zamierzona zmiana w ten sposób narusza podstawę tego prawa reprezentacyjnego, iż właściciele alodyalni są pokrzywdzeni, a przeciwnikom wielkiej własności dano do rąk najostrzejszą broń (brawo z lewicy).

Lòkkowicz zastrzega się wraz ze swemi przyjaciołmi politycznemi z Czech, przeciwko zarzutowi, jakoby Czesi wówczas gdy zajmowali stanowisko bierne, byli kiedykolwiek zapomnieli o uszanowaniu i obowiązkach swych dla korony (żywe oklaski). Mowca dowodzi, że podział wielkiej własności, na okręgi wyborcze, jest nakazem sprawiedliwości i odpowiada ogólnym interesom. Dążeniem projektu jest, przywrócić pokój w kraju i w państwie. (Żywe oklaski z prawicy).

Wiedeń, 21 marca. Komisya cłowa uchwaliła zaniechać przywołania rzeczoznawców dla towarów bawełnianych, a wezwać tylko ankietę w sprawie cła od wełny i wełnianych towarów. Przyjęto potem bez zmiany pozycyę taryfy co do bawełny, przędzy bawełnianej i towarów z niej wyrabianych.

Praga, 21 marca. Zgromadzenie delegatów do mającego się założyć niemiecko-czeskiego związku włościan w Ober-Politz, wypowiedziało ministerstwu zupełne zaufanie i gorącą wdzięczność za reformę wyborczą.

Peszt, 21 marca. W Izbie poselskiej toczy się dalej rozprawa nad nowelą do ustawy wojskowej. Izba panów przyjęła ostatecznie budżet i ustawę skarbową na rok 1882.

Berlin, 21 marca. Hr. Wolkenstein wyjechał dziś do Paryża.

Paryż, 21 marca. Posiedzenie Izby deputowanych. Minister skarbu zapowiada przedłożenie dodatkowego kredytu 127 milionów na rok 1882. Izba uchwaliła odroczyć wybór komisyi budżetowej do czwartku. W komisyi kolejowej zapowiedział minister skarbu zawarcie układu z towarzystwem kolei orleańskiej co do zwrotu 205 milionów zaliczek ze skarbu państwa przed terminem. Minister oświadczył, że przedterminowe zwroty ze strony towarzystw kolejowych, są zwykłemi finansowemi operacyami skarbu państwa, które nie przesądzają wcale kwestyi odkupu. Umowy zaś co do budowy nowych linii kolejowych i zniżenia taryf należą wyłącznie do komisyi kolejowej.

Londyn, 21 marca. Posiedzenie Izby gmin. Hartington oświadczył, że rząd uważa, iż dalsze prowadzenie spraw w Izbie, według obecnego systemu jest niezgodne z godnością Izby, i niweczy skuteczność jej działań. Rząd jest gotów przyjąć proponowane postanowienia regulaminowe. Gdyby inni bez tych zmian mogli dalej ster spraw prowadzić, ministerstwo jest gotowe ustąpić. Ferye Izby gmin trwać będą od 4 do 17 kwietnia, Izby lordów od 31 marca do 20 kwietnia.

Belgrad, 21 marca. Z Londynu i Paryża nadeszły oferty na objęcie budowy serbskich kolei żelaznych. Minister budowli publicznych Gudowicz wniósł dymisyę, którą też król przyjął.

Sofia, 21 marca. Minister wojny Kryłow wraz z adjutantem księcia i jednym jeszcze oficerem odjeżdżają do Belgradu, aby królowi Serbii w imieniu księcia złożyć życzenia. Książę bułgarski wezwał Radę stanu, aby wypracowała projekt ustawy o prawach i obowiązkach urzędników państwa.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń dnia 21 marca 1882.	Dzisiejsze g. 2 m. 30	Z dnia poprzedniego
Renta papierowa austr.	74·90	75·—
„ srebrna „	75·85	75·90
„ złota „	93·10	93·20
5% Austr. Renta pap. nowa	90·10	90·20
4% Węg. „ „	87·10	87·15
6% „ „ złota	118·90	118·80
Losy z r. 1860	129·50	129·50
„ „ 1864	169·—	169·—
„ premiowe węg.	117·75	116·50
Londyn	120·45	120·45
Napoleondor	9.50	9·53
Marka	58·75	58·75
Dukat	5·64	5·65
Ruble papierowe	120·37	120·37
Lombardy	144·25	146·—
Akcye Banku Austr.-węg.	819·—	820·—
„ kredytowe	315·40	313·60
„ Karola Ludwika	299·50	297·—
„ Lwowsko-Czerniow.	168·25	168·—
„ Węg.-półn.-wschodnie	158·25	158·—
„ Koszycko-Bogum.	140·—	140·—
„ Północno zachodnie	207·—	207·—
„ Anglo Banku	125·25	126·—
5% Obligacye Indemn. gal	99·—	99·25
6% Listy hipoteczne	102·—	102·—
Akcye Siedmiogrodzkie	160·—	160·—
Berlin dnia 21 marca 1882.		
Wiedeń	170·10	170·—
Banknoty	170·10	175·—
Warszawa	205·—	204·60
Ruble	205·75	204·70
5% Listy zast. król. polsk.	62·90	62·50
4% „ likwidacyjne	54·70	54·50
Akcye Karola Ludwika	127·—	120·25
„ kredytowe	548·50	547·50

Usposobienie giełdy lepsze.

Wydawca: ***Dr. Adam Asnyk.***
Odpowiedzialny Redaktor:
Dr. Tadeusz Rutowski.

Pociągi na kolejach żelaznych.

Na kolei galicyjskiej podane są godziny według zegaru peszteńskiego (różnica od krakowskiego o 4 minuty); zaś na kolei Ces. Ferdynanda według zegaru pragskiego (o 12 minut później od krakowskiego),

Odchodzą z Krakowa:

Do Lwowa: *osobowy: pospieszny: wieczorny*
Kraków odjazd: $10._{42}$ rano $9._{12}$ wieczór $10._{42}$ wiecz
Lwów przyjazd: $9._{7}$ wiecz. $5._{20}$ rano 11 rano

Do Tarnowa *lokalny.*
Kraków odjazd $6._{17}$ rano
Tarnów przyjazd $9._{14}$. „

Do Wieliczki: *Kraków* odjazd: $11._{5}$ w połud.
Wieliczka przyjazd: $11._{44}$ po poł.

Kursa miejscowe i giełdowe.

Kursa rozumieją się bez wartości bieżącego kuponu, który się dolicza.

%		płacą	żądają
	Kraków, dnia 21/3.		
	Ruble papierowe ros. za 100 rubli	119 75	120 50
	Marki niem. złote lub pap. „ 100 mar.	58 50	58 80
	Kupony srebrne	99 50	— —
	Dukat nowy ważny	5 62	5 67
	20-to Frankówka złota	9 51	9 55
6%	Pożyczka krajowa galic. za złr. 100	— —	— —
	Obligacye Indemnizac. galic. „ 100 zł.	99 25	100 —
5	Listy zast. Tow. kr. ziem.	100 75	101 25
4	„ „ „ „ „	93 50	95 —
6	„ „ Banku Hipoteczn.	101 50	102 25
5	„ „ „ „ z premią 10%	101 25	102 —
5	„ „ „ „ zwrotne za 40 lat	99 25	100 —
6	„ dłużne g. zakł. włościańsk.	— —	— —
5	„ „ „ „ „	— —	— —
$5^1/_2$	„ zastawne g. Z. Kr. w Krakowie 36 letnie	— —	— —
6	„ „ „ „ „ „ 36 „	100 50	101 50
6	„ „ „ „ „ „ 18 „	— —	— —
7	„ dłużne g. Z. Kr. „ 20 „	— —	— —
5	Listy zastawne Król. Pol. za rubli 100	98 75	99 25
4	„ likwidacyjne „ „ „ 100	86 —	86 75
	Lwów, dnia 20/3.		
—	Akcye Banku hipotecznego gal. s. na zł. 200	301 50	305 —
5%	Listy zast. Tow. kred. ziem. z. złr. 100	100 75	101 40
4	„ „ „ „ „ „ „ 100	93 50	95 —
6	„ „ Banku hipotecznego gal. „ „ 100	101 75	102 50
5	„ „ „ „ z 10% premią „ „ 100	101 25	102 25
5	„ „ „ „ zwrotne za 40 lat „ 100	99 —	100 —
6	„ „ Banku włościań. „ „ 100	— —	— —
	Obligacye indemn. gal.	99 25	99 75
	Wiedeń, dnia 20/3.		
	OBLIGI DŁUGU PAŃSTWA.		
$4^1/_5$	Renta austr. papierowa za złr. 100	75 —	75 20
$4^1/_5$	„ „ srebrna „ „ 100	75 90	76 10
4	„ „ złota „ „ 100	93 20	93 40
5	„ „ pap. nowa „ „ 100	90 05	90 25
4	Losy z roku 1854 na 250 złr. za złr. 100	118 —	119 —
5	„ „ 1860 „ 500 „ „ „ 100	129 50	130 —
5	„ „ 1860 „ 100 „ „ „ 100	132 75	133 25
—	„ „ 1864 bez % całe „ „ 100	169 —	169 50
—	„ „ 1864 bez % połówki „ „ 100	168 —	169 —
—	Como Renten-Schein na 42 lirów za sztukę 1	31 —	— —
5	Listy zastawne Domenów austryjackich po 120 złr. = 300 franków za sztukę 1	145 25	145 75
	OBLIGI KORONY WĘGIERSKIEJ.		
6	Renta złota węgierska za złr. 100	118 90	119 10
4	„ „ „ „ „ 100	87 20	87 40
5	„ pap. „ „ „ 100	86 50	86 70
5	Oblig. węg. Ostbahn z r. 1876 w złocie „ „ 100	— —	— —
—	Pożyczka premiowa węg. po 100 złr. „ „ 100	116 75	117 25
—	„ „ „ po 50 złr. „ „ 100	116 —	117 —
4	Losy Cisańskie (Theiss Reg.) „ „ 100	109 80	110 20
	OBLIGI INDEMNIZACYJNE.		
5%	Obligacye indem. Bukowińskie za złr. 100	97 —	98 —
5	Obligacye indemizac. Galicyj. „ „ 100	99 —	99 50
5	„ „ Siedmiogrodzkie „ „ 100	96 50	97 —
5	„ „ Węgierskie „ „ 100	97 75	98 50
	RÓŻNE INNE POŻYCZKI.		
5	Losy Donau Regulir. z roku 1870 za sztukę 1	112 75	113 25
5	„ „ „ „ 1878 „ „ 1	103 50	104 —
—	„ Wiedeń. komun. „ 1874 z pr. „ „ 1	— —	— —
3	„ Serbskie po 100 franków „ „ 1	39 50	40 —
0	„ Tureckie po 400 „ „ „ 1	22 75	23 25
	LISTY ZASTAWNE.		
$4^1/_2$	Listy Boden Credit allg. oest. złote za złr. 100	110 —	119 40
3	„ „ „ „ „ z premią „ „ 100	100 —	100 50
6	„ Banku hipotecz. gal. „ „ 100	101 75	102 25
5	„ „ „ „ z 10% prem. „ „ 100	101 75	102 50
5	„ „ „ „ „ „ „ 100	99 50	100 50
5	„ zast. zakł. kr. z. w Krak. 18-letn. „ „ 100	— —	104 50
7	„ „ „ „ „ „ 20-letn. „ „ 100	— —	106 —
6	„ „ „ „ „ „ 36-letn. „ „ 100	101 —	102 —
$5^1/_2$	„ „ „ „ „ „ 36-letn. „ „ 100	— —	— —
4	„ „ gal. tow. kred. ziem. „ „ 100	— —	94 —
5	„ „ „ „ „ „ „ 100	100 —	100 50
6	„ „ rustykalne „ „ 100	102 —	103 —
6	„ „ „ 15-letnie „ „ 100	— —	— —
5	„ „ „ 20-letnie „ „ 100	94 50	95 —
5	„ „ Banku austr.-węg. „ „ 100	100 70	100 90
$4^1/_2$	„ „ „ „ „ „ 100	100 50	100 70
4	„ „ „ „ „ „ 100	93 90	94 10
	OBLIGACYE PIERWSZEŃSTWA KOLEI.		
5	Albrechta na 300 złr. za złr. 100	93 —	93 25
5	Ferdynanda północn. na 300 złr. „ „ 100	105 —	106 —
$4^1/_2$	Kar. Lud. Em. z r. 1881 na 300 złr. „ „ 100	99 80	100 —
5	Koszyc.-Bogumińskiéj na 200 złr. „ „ 100	96 —	96 30
5	Lwowsk.-Czern. z r. 1865 na 300 złr. „ „ 100	93 —	93 50
5	„ „ z r. 1872 na 300 złr. „ „ 100	94 50	95 —
5	Rudolfa na 300 złr. „ „ 100	100 —	100 40
5	Siedmiogrodzkiéj na 200 złr. „ „ 100	89 75	90 —
3	Lombardy (Südbahn) na 500 fr. za sztukę 1	131 —	131 50
5	Przemysko-Łupk. I. Em. na 200 złr. „ „ 100	91 50	91 80
5	Nordosty na 300 złr. za złr. 100	89 —	89 50
	LOSY.		
—	Kredyt. dla hand. i przem. na 100 złr. za sztukę	176 75	177 25
—	Klary na 40 złr. m. k. „ „	40 50	41 50
—	Towarz. żeglugi Dunaju na 100 złr. „ „	108 50	109 —
—	Insbruck na 20 złr. w. a. „ „	22 —	23 —
—	Keglewich na 10 złr. m. k. „ „	19 —	19 75
—	Krakowskie na 20 złr. w. a. „ „	18 75	19 25
—	Lublańskie na 20 złr. w. a. „ „	23 50	24 —
—	Ofner (miasta budy) na 40 złr. w. a. „ „	41 —	41 50
—	Palfy na 40 złr. m. k. „ „	37 —	37 50
—	Rudolfa na 10 złr. w. a. „ „	21 75	22 50
—	Salm na 40 złr. m. k. „ „	51 50	52 —
—	Salcburgskie na 20 złr. w. a. za sztukę	22 50	23 —
—	St. Genois na 40 złr. m. k. „ „	44 75	45 25
—	Stanisławowskie na 20 złr. w. a. „ „	23 —	24 —
$4^1/_2$	Tryestyńskie na 100 złr. m. k. „ „	— —	127 50
4	„ na 50 złr. w. a. „ „	63 —	64 50
—	Waldstein na 20 złr. m. k. „ „	28 —	29 —
—	Windischgraetz na 20 złr. m. k. „ „	37 40	37 80
	AKCYE BANKOWE.		
5	Anglobank na 120 złr.	126 —	126 50
5	Bankverein Wiener na 100 złr.	114 50	114 75
5	Bodencredit allgem. aust. na 80 złr.	232 50	233 50
5	Kredytowe dla handlu i przem. na 160 złr.	313 60	313 90
5	Kreditbank węg. allg. na 200 złr.	310 50	310 50
5	Hipoteczne galic. na 200 złr.	— —	— —
5	Bodencredit „ na 200 złr.	— —	— —
5	Landerbank na 100 złr.	— —	— —
5	Austro-węgiersk. na 600 złr.	820 —	821 —
5	Union.bank na 100 złr.	122 —	122 25
	AKCYE KOLEJOWE.		
bez %	Albrechta na 200 złr.	— —	— —
5	Alföld Fiume na 200 „	165 50	166 —
5	Ferdynanda Nordbahn n. 1050 „	2510 —	2517 —
5	Franciszka Józefa na 200 „	191 —	192 —
5	Karola Ludwika na 210 „	296 50	297 50
4	Koszycko-Bogumińsk. na 200 „	141 —	141 50
5	Lwowsko-Czerniow. Jassy na 200 „	167 25	167 75
bez %	Morawsko-szlązkie centr.	24 50	25 —
bez %	Prag Duxe	60 —	60 50
5	Rudolfa na 200 złr.	164 75	165 25
5	Siedmiogrodzkie na 200 „	159 75	160 25
5	Staatseisenbahn państwowa na 200 „	306 —	306 50
5	Lombardy (Südbahn) na 200 „	145 75	146 25
5	Ungar. Gal. I. Przemyśl.-Łupk. na 200 „	155 25	155 50
5	Nordosty na 200 „	164 50	165 —
	WALUTY.		
	Dukaty pełno ważne za sztukę	5 65	5 67
	20-to Frankówki „ „	9 53	9 53
	20-to Markówka „ „	11 73	11 77
	Pół-Imperyały ros. pełno ważne „ „	9 78	9 80
	Funty szterlingi „ „	12 —	12 05
	Tureckie liry złote „ „	10 78	10 80
	Banknoty włoskie „ „	46 —	46 10
	Ruble papierowe „ „	120 25	120 50
	Warszawa, dnia 20/3.		
5%	Listy zast. nowe r. 1869	99 —	99 25
	Kupony	— —	1 20
4	Listy likwidacyjne za rs. 100	— —	86 60
	Kupony	— —	1 19
5	„ „ miasta Warszawy Ia Em.	— —	93 50
	„ „ „ „ IIa „	— —	92 30
	„ „ „ „ IIIa „	91 —	91 30

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Odpowiedzialny zarządca drukarni: *A. Szyjewski.*